Warszawa 11 Października 1898 r. Nr. 29

⇝ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ⇜

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

Pomnik kata

Niewola moskiewska tem się różni od wszelkiej innej, że oprócz krzywdy i ucisku naród ujarzmiony znosić musi stale upokorzenia. Rząd carski za przykładem wszystkich despotów wschodu lubuje się w zewnętrznych przejawach uległości i pokory, w obrażaniu godności ludzkiej niewolnika. Nie dosyć mu uderzyć nahają, chce on jeszcze, by uderzony pocałował narzędzie tortury; mało mu powalić przeciwnika, trzeba jeszcze wymierzyć zwyciężonemu policzek. Takim właśnie policzkiem dla Polski i Litwy jest wznoszony obecnie w Wilnie pomnik Murawiewa - Wieszatiela. Kim bowiem był Murawiew?

Kiedy w 1863 roku wybuchło powstanie, rząd rosyjski na razie stracił głowę. Dekret Rządu Narodowego uwłaszczający chłopów wzbudzał obawę, że poruszy się przeciw najazdowi lud cały, a sympatye polskie wśród ludów Europy, domagających się wojny z Rosyą, nasuwały myśli o ostatecznej porażce caratu. Pierwsze też kroki rządu carskiego były chwiejne i niepewne, godzono się nieledwie z myślą, że Polska, tak zwana Kongresowa, jest straconą, a pocieszano siebie nadzieją utrzymania w jarzmie choć Litwy.

Niestety wypadki poszły inną drogą. Lud polski do walki nie był przygotowany. Brak mu było przedewszystkiem zrozumienia potrzeby walki z najazdem, jeżeli zaś tu i owdzie garnął się on do powstania, to znowu broni było za mało, by go przeciw nieprzyjacielowi uzbroić. Następnie znikła obawa cara co do pomocy Europy. Rządy Francyi, Anglii i Austryi ograniczyły się papierowemi żądaniami i wbrew opinii publicznej nie chciały swych żądań poprzeć siłą. Carat wobec tego mógł śmielej patrzeć w przyszłość. Teraz trzeba było jaknajśpieszniej zdusić powstanie. Nie była to jednak zwyczajna walka, gdzie chodzi o proste zwyciężenie wroga. Było to poskromienie niewolnika, który chciał zerwać pęta, więc trzeba było nietylko go pokonać, lecz jeszcze ukarać tak, by na przyszłość odebrać ochotę do ponowienia buntu. Do takich czynów trzeba stosownych ludzi. Nie szukano więc zdolnych wodzów, by prowadzili szeregi carskie do zwycięstwa, szukano dobrych katów, umiejących pastwić się nad zwyciężonym. Dla Litwy wybrano właśnie Murawiewa.

Murawiew karyerę swoją zaczął od zdrady. Będąc jeszcze młodym oficerem należał on do spisku wojskowego, mającego na celu wywalczenie swobody dla Rosyi. Gdy po zgnieceniu buntu wywołanego przez spiskowych w 1825 r. nastąpiły masowe aresztowania, wzięto i Murawiewa. Wyśpiewał on wszystko co wiedział, a zdrada nietylko otworzyła mu drzwi więzienia, lecz i pozyskała łaskę carską. Przed powstaniem był on już ministrem dóbr państwa. Na tym urzędzie odznaczył się strasznem łupiestwem i kradzieżami. W Rosyi nie nazywano go wówczas inaczej jak «trechprogonnyj generał», gdyż wykryto, że kazał sobie potrójnie wypłacać koszty swych urzędowych podróży. W tym czasie rozpatrywaną była w Radzie Państwa sprawa włościańska i Murawiew był stanowczym przeciwnikiem uwłaszczenia. W 1861 r. za kradzież i nadużycia dostał dymisyę i dopiero w 1863 r. car powołał go na urząd kata dla Litwy.

Tutaj rozwinął on swe talenty, które zyskały mu przydomek Wieszatiela. Mordem, pożogą i grabieżą napełnił on Litwę. Nie mówiąc już o powstańcach samych, których mordowano i męczono na wszelkie sposoby, kara spadała na ich rodzinę i krewnych. W okólniku swym z dnia 2 lipca Murawiew wyraźnie nakazuje od szlachty zagrodowej, w razie uznania kogo za winnego, «zabierać zboże dla wojska, sprzedawać ruchomości, wypędzać ich rodziny z domu». Rujnowano i niszczono całe osady, palono je i zaorywano następnie ziemię, a mieszkańców bez różnicy płci i wieku wysyłano na Sybir. Tak zniszczono do tła około 10 wiosek. Kiedy wykonano zamach na zdrajcę marszałka szlachty wileńskiej Do-

mejkę. Murawiew kazał powiesić czterech rzemieślników wileńskich na tej zasadzie, że z opisu byli podobni do sprawcy zamachu. Aby zruszczyć Litwę, kazał gwałtem nawracać na prawosławie, opornych bito i rabowano, a gdy to nie pomagało, posyłano na wygnanie. Takich «nawróconych» na Litwie jest obecnie kilkaset tysięcy.

Nie sposób w krótkim artykule opisać wszystkie okrócieństwa popełnione przez Murawiewa i jego popleczników. Dosyć powiedzieć, że rządy jego były tak wstrętne i tak oburzyły opinię nawet burżuazyjnej Europy, że zaraz po zgnieceniu powstania car musiał odwołać Murawiewa i nie śmiał powierzyć mu innego urzędu. Gdy Murawiew przyjechał do Petersburga, przyjęto go nawet w dworskiem towarzystwie chłodno, a jenerał - gubernator petersburski Suworow nie podał mu ręki.

Teraz rząd temu splamionemu zdradą, kradzieżą i krwią człowiekowi stawia pomnik w tem samem Wilnie, gdzie ziemia przesiąkła krwią jego ofiar, gdzie nie zbutwiały jeszcze ciała zamęczonych i nie obeschły łzy przezeń wytoczone. Pomnik kata, postawiony w sercu jego ofiary, to jest pomysł godny cara. Nie jest to jednak fakt odosobniony. Niedawno przecie zmuszono nieszczęśliwych turkmenów wieszać własnych zbuntowanych braci. Wszystko to jest szczytem barbarzyństwa dla jednej strony, szczytem upokorzenia — dla drugiej. Bezczelne naigrawanie się z uczuć ludzkich wchodzi w system rządzenia, bo tylko ludzie pozbawieni godności przez ciągłe jej deptanie mogą znosić tak ohydną niewolę jak carska.

Bankructwo ugody

Ugodowcy wiedzą dobrze, że pokora, posłuszeństwo, uległość, jednem słowem wszystko co cechuje niewolnika, o tyle stoi w sprzeczności z wzrastającem poczuciem godności osobistej, że tylko namacalne korzyści mogą skłonić ludzi do hołdowania zasadom służalczym. Dlatego też chcąc zjednać sobie zwolenników we wszystkich warstwach narodu, krzyczą oni głośno o każdem drobnem ustępstwie rządu, wystawiając je jako skutek swej polityki. Wydane obecnie przez nas tajne dokumenty rządu carskiego w kwestyi polskiej (memoryał Imeretyńskiego wraz z opinią o nim cara i ministrów) pozwalają nam na zasadzie własnych słów przedstawicieli caratu ściśle określić zarówno wartość samych ustępstw, jak i pobudki skłaniające rząd do nich.

Szereg ustępstw dotychczasowych jest bardzo krótki, a same ustępstwa bardzo skromne. Zaczyna go pozwolenie na pomnik Mickiewicza, dalej idą drobne ulgi dla kościoła katolickiego na Litwie, następnie utworzenie politechniki w Warszawie i biblioteczek ludowych z książkami polskiemi, a nareszcie projektowane ulepszenie wykładów języka polskiego w szkołach średnich i ludowych. Oto wszystko. Sami ugodowcy uznają, że jak na hałas czyniony z powodu wymienionych zarządzeń, to trochę za mało, lecz pocieszają siebie i innych, że to pierwsze kroki, spotykające w dodatku zacięty opór ze strony ogromnej większości urzędników moskiewskich, wychowanych w szkole Hurki i Apuchtina. Gdy nareszcie — powiadają ugodowcy — szlachetny Imeretyński i jego nie mniej szlachetny władca, młody Mikołaj II, przezwyciężą te przeszkody, przyjdzie kolej na reformy szersze i poważniejsze, my zaś, polacy, nie powinniśmy przeszkadzać im swą krnąbrnością, lecz musimy i nadal pokorą przebijać i wzruszać kamienne serca naszych gnębicieli.

Tak ugodowcy, mówiąc o projektowanych biblioteczkach ludowych i wykładach języka polskiego, dawali do zrozumienia, że jest to początek radykalnej zmiany naszych stosunków, że język polski stanie się wkrótce wykładowym językiem w szkołach, a społeczeństwo polskie będzie dopuszczone do udziału w tak poważnej sprawie jak oświata ludowa. Memoryał Imeretyńskiego nietylko nie uprawnia tych przypuszczeń, owszem zupełnie i doszczętnie je obala. W sprawie języka polskiego w szkołach Imeretyński powiada zupełnie wyraźnie, że bynajmniej nie zmierza ku zmianie dotychczasowego kierunku szkolnictwa i chce, by zasada wykładów w języku rosyjskim we wszystkich szkołach i wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem jedynie języka polskiego, była nadal utrzymaną. Dalej mówi on, że «szkoła, wszystkie jej rodzaje powinny w tym niespokojnym kraju po dawnemu całkowicie pozostać w rękach rosyjskiej władzy państwowej», bo «powierzenie tej sprawy osobom prywatnym byłoby krokiem ryzykownym». Nareszcie w sprawie biblioteczek ludowych Imeretyński rozumie, że do biblioteczki złożonej z książek rosyjskich «chłop tutejszy nigdy nie zajrzy», uważa więc, że rozpowszechnianie książek rosyjskich «jest tymczasem zbyt jeszcze przedwczesne», i radzi wprowadzać wydawnictwa rosyjskie «stopniowo i ostrożnie». Z gmachu ułudy ugodowej Imeretyński nie zostawia ani jednej cegiełki.

Tymczasem kroki, mające jakoby zmierzać ku złagodzeniu losu naszego, nie przeszkadzały wcale rządowi w innych swych czynnościach stawać w sprzeczności z wmawianą w niego przez ugodowców polityką sprawiedliwości

względem polaków. Pozwolono na pomnik Mickiewicza, lecz zarazem stawiano w Wilnie pomnik Murawiewa - Wieszatiela, który mógłby się utopić w krwi polskiej przezeń przelanej. Dawano ulgi katolikom na Litwie, a obok tego wydano prawo, obostrzające prześladowania unitów, i ten sam «przyjaciel polaków» Imeretyński w swym memoryale projektuje jaknajściślejszą kontrolę nad seminaryami katolickiemi. Projektowano ulepszenie wykładów języka polskiego w szkołach, a jednocześnie ograniczano używanie jego nawet w prywatnych instytucyach handlowych. Jednem słowem, co dawała jedna ręka, to odbierała druga, a budowę wznoszoną w jednej chwili burzono w następnej.

Jeżeli jednak, jak to widzimy, rząd najezdniczy nie ma zamiaru zmieniać swej polityki prześladowań i mniej lub więcej gwałtownego ruszczenia Polski w celu trwałego jej zjednoczenia z Rosyą, to powstaje pytanie, co go zmusza do wahania się, do obłudnego ustępowania z tej lub owej zajętej już pozycyi? Ugodowcy mówią, że to są skutki ich polityki wyraźnej uległości przed najazdem. Ale i pod tym względem Imeretyński w swym memoryale rozprasza wszelkie zwodnicze nadzieje ugodowców, nie zostawiając ani deseczki jednej, której mogłaby się chwycić tonąca ugoda.

Cały memoryał Imeretyńskiego, z wyjątkiem chyba tej tylko części, gdzie mowa o potrzebach prawosławia, jest przeniknięty jedną myślą — obawą przed wzrostem niezadowolenia z rządu najezdniczego wśród ludu polskiego i wyszukaniem środków dla zwalczenia sił rewolucyjnych Polski. W pewnej mierze Imeretyński idzie utartą już drogą — drogą wzmocnienia kontroli i dozoru rządowego. Lecz to nie wydaje mu się dostatecznem — probuje on załagodzić oburzenie tem lub owem ustępstwem, chce pewnemi ulgami odebrać grunt agitacyi rewolucyjnej. Zobaczmy naprzykład, jak Imeretyński uzasadnia potrzebę wprowadzenia tych reform, które ugodowcy przypisują wpływowi swej polityki uległości.

Biblioteczki ludowe są zdaniem Imeretyńskiego konieczne, bo lud cały ma pewne potrzeby umysłowe, a dotychczas tę potrzebę zadowalniają tylko rewolucyoniści, którzy na tem polu zrobili ogromne postępy. «W ostatnich latach — opisuje książę — za pomocą zręcznych agitatorów setki i tysiące niecenzuralnych broszur nader tendencyjnego charakteru dostają się do ludu» i «polski włościanin, a jeszcze bardziej polski robotnik fabryczny chętnie zaczynał już czytać te wydawnictwa». Jeżeli więc rząd, rozumuje Imeretyński, nie wynajdzie na to środków skuteczniejszych nad dozór policyjny, to mu «nic nie pozostanie, jak tylko bezsilnie się przyglądać wpływowi socyalno - rewolucyjnej propagandy w łonie niższych klas tutejszej ludności».

Dalej rząd chce ulepszyć wykłady języka polskiego w szkołach, lecz robi to jedynie dla tego, żeby zmniejszyć oburzenie ludności polskiej na szkołę, żeby usunąć potajemne, nielegalne nauczanie, które — jak mówi Imeretyński — «prowadzą osoby pod względem politycznym nieprawomyślne». Nawet politechnika stanęła w Warszawie nie dla tego, że ugodowcy razem ze swym honorem złożyli u stóp «ukochanego monarchy» milionową łapówkę, lecz dla tego, że «śledztwa polityczne» wykazały udział w ruchach rewolucyjnych młodzieży kształcącej się zagranicą i rząd woli tę młodzież mieć pod okiem i stałą kontrolą.

Widzimy więc, że to, co ugodowcy ogłaszają jako zdobycze wiernopoddańczej swej polityki, jest skutkiem czegoś całkiem innego, wręcz przeciwnego ugodowości — mianowicie agitacyi rewolucyjnej. Ona to, budząc niezadowolenie w szerokich masach, nawołując lud do walki o podeptane przez najazd moskiewski prawa, zmusza rząd do ustępstw i cofania się z zajętych stanowisk. Jeszcze raz znajdujemy w memoryale potwierdzenie zasady, że dobić się swego można nie pokorą, lecz jedynie uporczywą walką.

Pomimo jednak że życie z dniem każdym coraz wyraźniej obala wszelkie argumenty ugodowców, nie sądzimy, by przez to miała zniknąć sama ugoda. Ma ona zbyt głęboko sięgającą podstawę, by mógł jej grozić całkowity upadek. Polski pan tak tęskni do przedpokojów carskich, że nie zrazi go najsilniejsze nawet kopnięcie, a polski fabrykant tak czci nahajkę; że ucałuje ją nawet w chwili, gdy poczuje jej uderzenie na własnej twarzy. Nie dziwmy się temu! Ta trójka hultajska: car, magnaci i burżuazya — nierozerwalnie związana jest z sobą zarówno swem wspólnem pochodzeniem z krzywdy i krwi ludzkiej, jak i obawą przed nadchodzącym «dniem zapłaty» za niewolę i wyzysk.

Obchód mickiewiczowski w Krakowie

Wobec zbliżającej się uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie słów parę chcemy poświęcić takiemuż obchodowi, który się odbył w Krakowie. Nie mamy miejsca na szczegółowy opis uroczystości, zatrzymać się jednak musimy na kilku szczegółach obchodu, gdyż przy niezaprzeczalnej wspólności życia rozdartych dzielnic Polski dają nam one przedsmak przyszłej uroczystości u nas. Przedewszystkiem więc zaznaczyć trzeba, że

w Krakowie miały miejsce dwa obchody. Jeden był urzędowy 26 czerwca, drugi socyalistyczny o 3 dni później. Dlaczego tak się stało? Czy może socyaliści «zwarcholili» i odmówili udziału w ogólno narodowej uroczyści? Nie, to polscy szlachcice i burżuazya chcieli odmówić socyalistom prawa na równi z innymi czcić Mickiewicza, to — według wyrażenia jednego z towarzyszy — «burżuazya chciała ukraść ludowi jego poetę», przywłaszczyć go sobie. Naturalnie towarzysze nasi nie mogli na to pozwolić i, gdy im brutalnie odmówiono miejsca w obchodzie i w szeregu mówców, postanowili uczcić Mickiewicza osobno.

Odepchnięto lud polski w osobie socyalistów, lecz za to z otwartemi rękoma przyjęto czynownika carskiego, profesora Brandta z Moskwy, który w towarzystwie kierownika polityki ugodowej Spasowicza przyjechał do Krakowa, by dowieść, że bezczelność moskiewskiego stupajki jest równie zdumiewającą, jak niebotyczne upodlenie wyciągających doń dłonie ugodowców. Pan Brandt w swej przemowie powiedział, że uchylając czoło przed geniuszem Mickiewicza on, jako wiernopoddany swego cara, nie może zapomnieć naszemu poecie właśnie braku tej wiernopoddańczości. Mickiewicz bowiem, wiedziony — zdaniem pana profesora — dziwnem zaślepieniem, używa zawsze słowa «car» w znaczeniu tyrana i despoty, darząc go w swej poezyi zamiast czcią i uwielbieniem pogardą i nienawiścią. Pan Brandt jednak wobec przedawnienia zbrodni wybacza łaskawie ten grzech śmiertelny i gotów jest razem z polakami czcić Mickiewicza — poetę, a nie Mickiewicza — buntownika.

Pan Brandt wiedział, że ujdzie mu to bezkarnie, bo miał godnych siebie słuchaczy. W czasie przemowy tylko młodzież obecna w sali wyniosła się demonstracyjnie. Ale i ona skarconą została okrzykiem innych biesiadników: «co za brak tolerancyi»!... Wystąpienie Brandta i brak stosownej na nie odpowiedzi skompromitowały ostatecznie obchód burżuazyjny.

Nie potrzebujemy chyba mówić, że uroczystość u socyalistów wolną była od wstrętnych przejawów służalczości. Czczono tam przedewszystkiem właśnie Mickiewicza - buntownika, poetę bolejącego nad losem ojczyzny i ukochanego ludu, nawołującego do walki z wrogiem. Już same tysiące zebranego na zgromadzeniu ludu były najlepszem uczczeniem poety, który pisząc swe utwory marzył, że z czasem zabłądzą one pod strzechy włościańskie i do nędznych mieszkań wyrobników, by budzić tam ducha i nieść pociechę strapionym. Nie będziemy tu powtarzali przemówień różnych towarzyszy i odeślemy ciekawych do Nr. 7 «Przedświtu», gdzie obchód ten szczegółowo został opisany.

Przechodząc teraz do przyszłej uroczystości u nas, mimowoli staje przed nami pytanie. Jeżeli w Krakowie, gdzie nikt przecie nie jest obowiązany do posłuszeństwa carowi, nasi panowie uważali za stosowne zrobić w czasie uroczystości szopkę moskalofilską, to u nas, gdzie służalczość jest cnotą wynagradzaną, gdzie uroczystość odbędzie się pod osłoną bagnetów i nahajek, czy nie możemy oczekiwać, że jaki polski Brandt zechce również «wybaczać» Mickiewiczowi, sławiąc dobrodziejstwa cara? Ostrzegamy panów komitetowych, że nie pozwolimy na pohańbienie pamięci Mickiewicza. Oddawajcie cesarzowi co cesarskie w innej chwili i gdzieindziej, a nie u stóp tego, który miał mu do oddania tylko głęboką nienawiść i tę nienawiść, jako święte uczucie, przekazał i wpoił w miliony naszego narodu.

W sprawie przyszłego międzynarodowego zjazdu robotniczego otrzymaliśmy od towarzyszy niemieckich list treści następującej:

Kochani Towarzysze! Na ostatniem posiedzeniu międzynarodowego kongresu robotniczego w Londynie co do następnego kongresu uchwalono, że ma się on odbyć, o ile to będzie możebne, w Niemczech 1899 r., w przeciwnym razie w 1900 r. w Paryżu. Nam, niemcom, bardzo na tem zależało, by kongres odbył się w Niemczech. Zasięgnęliśmy informacyi i probowaliśmy gruntu. Szło nie o to, czy kongres wogóle może się odbyć w Niemczech, bo możliwość zakazu policyjnego trudno było przypuszczać. Szło jednak o to, czy zjazd mógłby się odbyć w warunkach, zapewniających swobodę obrad i bezpieczeństwo delegatów. Aż do ostatniej chwili nie wyrzekaliśmy się nadziei odbycia kongresu w Niemczech i mieliśmy na widoku dwa miasta południowo-niemieckie. Ale rzeczy wzięły u nas, w Niemczech, taki obrót, że wreszcie musieliśmy się zrzec tej nadziei. Wzrost socyaldemokracyi, wbrew wszelkim przeciwko niej skierowanym wysiłkom państwa klasowego i społeczeństwa kapitalistycznego, zwycięskie postępy naszej partyi i bezowocność walki z nami na drodze prawnej, wszystko to na tyle wystraszyło nasze klasy posiadające, że wybuchła nowa era prześladowań. O odbyciu kongresu w Niemczech w warunkach, zapewniających swobodę obrad i bezpieczeństwo delegatów, nie może już być mowy. Wobec tej sytuacyi zarząd naszej partyi jednogłośnie postanowił, że nie możemy podjąć się odpowiedzialności za odbycie następnego międzynarodowego kongresu robotniczego w Niemczech i że zgodnie z uchwałą kongresu londyńskiego musimy ustąpić braciom francuskim zaszczyt następnego kongresu, a jesteśmy ma się rozumieć gotowi w miarę sił pomagać i wspierać ich w przygotowaniach i organizacyi tego zjazdu.

Ponieważ wobec tego najbliższy kongres odbędzie się dopiero w 1900 r., przeto w roku bieżącym niema potrzeby zwoływać konferencyi przygotowawczej. Odpowiednią do tego porą będzie lato lub jesień przyszłego roku, a inicyatywa w tem należy do towarzyszy francuskich.

Z socyaldemokratycznem pozdrowieniem
W. Liebknecht P. Singer

Berlin, 3 sierpnia 1897 r.

KRONIKA ZAGRANICZNA

FRANCYA. W początkach maja odbyły się we Francyi ogólne wybory do parlamentu. Naród francuski wybrał na nowe 5 lat posłów, którzy mają stanowić prawa dla całej Francyi i rządzić krajem. Nasi towarzysze francuscy wzięli, jak zwykle, bardzo czynny udział w wyborach, wystawiając własnych kandydatów wszędzie, gdzie się dało (w 305 okręgach na 581), i rozwijając energiczną agitacyę socyalistyczną. A walka wyborcza była w tym roku wcale nie łatwa dla socyalistów. Oprócz zwykłych swych wrogów: kapitalistów i zaprzedanego im rządu musieli oni zwalczać wstecznictwo militarystyczne (wojskowe), które groźnie podniosło głowę w ostatnich czasach. Było to tak. Władze wojskowe skazały, wbrew wszelkim prawom, pewnego oficera Drajfusa, oskarżonego o szpiegowstwo. Dowody, na których opierał się wyrok, nie zostały przedstawione oskarżonemu, który więc nie mógł się bronić, przytem sąd miał miejsce przy zamkniętych drzwiach. Kiedy rozeszła się wieść o tem, wszyscy ludzie miłujący sprawiedliwość zażądali, aby proces Drajfusa poddano rewizyi t. j. żeby go nanowo sądzono. Przytem wyszły na jaw rozmaite brudne sprawki najwyższych władz wojskowych. Na to wszyscy wstecznicy odpowiedzieli, że armia jest nietykalną, że jest to najwyższy skarb i obrona ojczyzny, że zbrodnią jest oskarżać o niesprawiedliwość i nieuczciwość tych obrońców ojczyzny. Nikt nie ma prawa roztrząsać czynów najwyższych wodzów armii. Łatwo zrozumieć, że uznanie takich zasad uczyniłoby z armii coś stojącego ponad wszystkiemi obowiązującemi prawami, dałoby jej wodzom nieograniczoną władzę bez kontroli, na co w kraju demokratycznym, gdzie wszystko podlega woli ludu, nie można się zgodzić. Wstecznicy, ci sami co «z miłości ojczyzny» lizali buty carowi, podnieśli straszny krzyk przeciw wszystkim, co śmieli żądać sprawiedliwości nawet od generałów, nazywając ich kosmopolitami, wrogami ojczyzny itd. Dużo uczciwych francuzów, robotników nawet, gorąco kochających swój kraj, poszło na lep tych frazesów, myśląc że doprawdy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. Tak więc i towarzysze nasi, broniący zawsze i wszędzie sprawiedliwości, byli wystawieni na jaknajostrzejsze napaści pachołków generalskich i ich stronników.

Mimo tak zamąconych stosunków, usuwających z pierwszego planu właściwą walkę społeczną, która jest zadaniem socyalistów, nasi towarzysze odnieśli przy wyborach wspaniałe zwycięstwo. Uzyskali oni milion głosów t. j. o 275 tysięcy więcej niż w 1893 roku. Wszystkich głosujących było 10 milionów, a więc na 10 wypadał 1 socyalista. Razem wybranych zostało 44 szczerze socyalistycznych posłów. Utworzyli oni w nowym parlamencie osobną grupę, do której weszli wszyscy niezależnie od organizacyi partyjnej, do której należą. Istnieje bowiem dzisiaj we Francyi kilka organizacyi socyalistycznych; dopiero w ostatnich czasach wielu towarzyszy ze znanym mówcą Żoresem na czele rozpoczęło propagandę w celu złączenia wszystkich tych organizacyi w jedną wielką partyę robotniczą. Przyczyni się to ogromnie do rozwoju ruchu socyalistycznego we Francyi, który już dziś, jak to widać chociażby z ostatnich wyborów, obejmuje olbrzymie masy francuskiego ludu.

NIEMCY. Wybory do parlamentu Rzeszy niemieckiej odbyły się w połowie czerwca. Cesarstwo niemieckie składa się z kilku państw (jak Prusy, Bawarya itd.) złączonych w jeden związek zwany Rzeszą niemiecką. Wybory tegoroczne odbyły się pod znakiem walki z socyalizmem. Wszystkie stronnictwa wielko-burżuazyjne, szlacheckie, drobnomieszczańskie itd., przestraszone wielkiemi postępami, jakie ruch socyalistyczny robi wśród ludu niemieckiego, postanowiły dołożyć wszelkich starań, aby zwalczyć socyalistycznych kandydatów. Mimo to przy pierwszem zaraz głosowaniu na socyalistycznych kandydatów padło 2 miliony 125 tysięcy głosów czyli prawie trzecią część ogółu głosujących. Wszystkie partye wsteczników potraciły masę głosów, socyaliści natomiast zyskali 340 tysięcy głosów w porównaniu z ostatniemi wyborami w 1893 roku. Wówczas wybrano 44 socyalistycznych posłów, teraz 56. Wszędzie, gdzie były szanse na to, by socyalista wyszedł z urny wyborczej, wszystkie partye burżuazyjne bez różnicy łączyły się, aby zgnieść socyalistę. To też po wyborach lamentom i żalom nie było końca. W kołach rządowych myślą nawet seryo o zniesieniu powszechnego równego głosowania, bo się lud niem źle posługuje, głosując na socyalistów. Nasi towarzysze, którzy niejedną już burzę przebyli, czekają spokojnie na te zamachy rządowe, ufni w swoje siły. Niemiecka partya socyalistyczna kroczy stale na czele międzynarodowego ruchu robotniczego — nic jej nie zdoła powstrzymać w jej pochodzie do zwycięstwa.

BELGIA. I belgijski parlament uległ niedawno odnowieniu. W końcu maja odbyły się w połowie Belgii wybory do Izb prawodawczych. Posłowie wybierani tu są na 4 lata — lecz nie odrazu w całym kraju: co 2 lata pół Belgii powoływanem jest do urn wyborczych. Proletaryat belgijski nie rozporządza jeszcze powszechnem i równem prawem głosu: wywalczone przez robotników 5 lat temu nowe prawo wyborcze daje wprawdzie prawo głosu każdemu obywatelowi, lecz bogaci mają po 2 lub 3 głosy, robotnicy tylko po jednym. Mimo to wybory wykazały znaczny postęp ruchu socyalistycznego. W tej połowie kraju, gdzie obecnie odbyły się wybory, towarzysze nasi zyskali o 80 tysięcy głosów więcej niż przed 4-ma laty. A że w drugiej połowie, jak to wykazały wybory w 1896 roku, zyskaliśmy 100 tysięcy głosów, więc w krótkim czasie ilość głosów socyalistycznych wzrosła o 180 tysięcy. Ogółem mamy dziś w Belgii przeszło pół miliona głosów czyli czwartą część ogółu głosów. A nie trzeba zapominać, że robotnicy mają tylko po jednym głosie — burżuazya zaś po trzy!

DANIA. W połowie lipca odbył się w Odensee doroczny zjazd socyalno-demokratycznej partyi duńskiej. Przybyło 146 delegatów od 101 stowarzyszeń o 21.910 członkach. Partya obejmuje obecnie 250 stowarzyszeń liczących razem 30 tysięcy członków. Właściwie socyalistów jest w Danii daleko więcej, gdyż nie wszyscy należą do towarzystw politycznych. W zawodowych stowarzyszeniach, które prawie wszystkie przystąpiły do partyi socyalistycznej, jest 70 tysięcy członków. Na zjeździe zajmowano się głównie organizacyą robotników rolnych, których ogromne masy są już objęte ruchem.

WŁOCHY. Czytelnicy «Robotnika» znają już ze «Światła» i «Przedświtu» opis tegorocznych rozruchów głodowych we Włoszech. Dodamy więc tylko, że aresztowanych przez władze obywateli sąd skazał ogółem na 1.100 lat więzienia. Między skazanymi większość jest naszych towarzyszy. Lud włoski przypomni to sobie w dniu obrachunku.

Tymczasem mieliśmy już wyraźny dowód, jakie są uczucia ludności względem rządu. W lipcu odbyły się cząstkowe wybory do parlamentu w Turynie dla zastąpienia zmarłego ministra wojny Brina. Turyn był zawsze twierdzą reakcyi i wybierał posłów rządowych. Tym razem z urny wyborczej wyszedł towarzysz nasz De Amicis, znakomity pisarz.

Z za kordonu

Zabór pruski. W ciągu pierwszej połowy roku bieżącego uwaga całej Polski robotniczej skierowana była na zabór pruski. W tej dzielnicy naszej proletaryat szykował się do stoczenia boju niekrwawego, do walki wyborczej. Dnia 16 czerwca odbyły się wybory do parlamentu niemieckiego, a lud nasz przystępował do nich starszy o 5 lat doświadczenia (poprzednie wybory odbyły się w 1893 r.), o 5 lat bezsilnego przyglądania się nieudolnej i nikczemnej polityce tak zwanego «Koła Polskiego», posłów szlacheckich, którzy za cenę opieki rządowej nad interesami wszechniemieckiej szlagoneryi wtórowali każdemu prawie wnioskowi rządowemu. Polityka «ugodowa» Koła Polskiego nie dała polakom pod prusakiem nic zgoła. Nic więc dziwnego, że bunt, podniesiony przeciwko dotychczasowym przywódcom Koła Polskiego przez t. zw. «stronnictwo ludowe», ogarnął szerokie warstwy ludności w Poznańskiem. Nic dziwnego, że głosy polskie rozstrzeliły się przy wyborach, że wśród samych zwolenników Koła Polskiego zapanował bezład i że Koło Polskie weszło do nowego parlamentu zmniejszone o 6 posłów, a przy wyborach straciło przeszło 44.000 głosów.

Jednak straty szlacheckiej «partyi dworskiej» nie były czystym zyskiem dla stronnictwa «ludowego». Pod nazwę «stronnictwa ludowego» podszywa się w Poznańskiem partya drobnych majsterków i kupczyków. Ludzie ci naturalnie nie mogą uciemiężonemu i wyzyskiwanemu ludowi naszemu przynieść żadnej nowej ewangelii wyzwolenia. Ale tego nie dość, bo i swoich własnych interesów bronić oni nie umieją i na energiczną walkę z partyą szlachecką zdobyć się nie potrafią. Chwieją się jak luterska wiara między niechęcią do rej wodzących butnych szlagonów a lokajską dla nich usłużnością, do której oddawna się zaprawili. Poprowadzić lud za sobą potrafi ten tylko, kto umie walczyć i wierzy szczerze w swe hasła. Ludowcy tej energii w walce ani tej wiary nie mają. To też hałaśliwa ich działalność, chociaż osłabiła partyę dworską, żadnych im samym tryumfów nie przyniosła, żadnego posła nie zapewniła, a w głowach wyborców tę samą gmatwaninę i ciemnotę zostawiła.

W takich warunkach mogłoby znakomite zwycięstwa święcić stronnictwo nasze, partya socyalistyczna. Istotnie 5 lat ubiegłych nie poszły na darmo. Świadomość socyalistyczna wzrosła wśród ludu naszego, liczba odbiorców i czytelników pism robotniczych powiększyła się. Ale walka była niełatwa. W sercach ludu poznańskiego dotąd żyje pamięć prześladowań, które księża katoliccy znosili za Bismarka. Lud ten dotąd kocha i wierzy księżom, jako męczennikom za wiarę. Księża zaś oddawna przestali cierpieć prześladowania, a poszli na służbę rządową i przedewszystkiem zwalczają socyalistów, zwalczają kłamstwem i potwarzą. Dodajmy do tego, że w Poznańskiem fabryk, a zatem i zebranego w fabrykach do kupy proletaryatu bardzo jest mało. Ślepa wiara w księży i rozproszenie ludu roboczego po wsiach i drobnych warsztatach zwalniają rozwój socyalizmu w Poznańskiem.

Za to tam, gdzie istnieje pod prusakiem wielka masa fabrycznego i górniczego proletaryatu polskiego, na Górnym Szląsku partya nasza zdobyła 25.485 głosów (zamiast 4.582 w 1893 r.). W ten sposób liczba głosów socyalistycznych wzrosła tu 5 razy. A jednak i tu trzeba było walczyć z przeszkodami, nieznanemi w żadnym kraju cywilizowanym. Rząd pruski potrafi na każdym kroku przypomnieć polakom, że są ludem podbitym, z którym liczyć się nie potrzebuje. Aresztowania kolporterów odezw wyborczych, uniemożliwienie socyalistycznych zebrań wyborczych, szykany na każdym kroku — to rzeczy, na które rząd pruski nie pozwala sobie nigdzie w takim stopniu, jak na ziemiach polskich. A jednak — jak powiedzieliśmy — dumni być możemy z rezultatów wyborczych. Wybory tegoroczne świetną rokują przyszłość socyalizmowi na Szląsku pruskim.

Zabór austryacki. Zanim przebrzmiały echa walki wyborczej w zaborze pruskim, doszła nas niemniej ważna, choć całkiem innego rodzaju wiadomość z Galicyi. Nad znaczną częścią Galicyi zawieszono «stan wyjątkowy». Znaczy to, że towarzyszom naszym w zaborze austryackim dano na czas pewien zakosztować położenia pod niektóremi względami bardzo podobnego do naszych moskiewskich «porządków». Rozwiązano stowarzyszenia robotnicze. Zakazano wydawania pism «Naprzód» i «Prawo ludu». Dano policyi prawo przeglądania listów. Wydalono z Krakowa niektórych znanych agitatorów socyalistycznych, a innym — stałym mieszkańcom Krakowa — nie pozwolono wyjeżdżać z miasta. Zabroniono wreszcie wysyłania pocztą do powiatów, objętych stanem wyjątkowym, tych pism socyalistycznych, które wychodzą w powiatach nie objętych takiemi «porządkami».

Wszystko to są rzeczy, którym byśmy się nie dziwili, gdyby w Galicyi istotnie wybuchła rewolucya. Tymczasem na to wcale się nie zanosiło. Cóż więc się stało? Oto w kilku miejscowościach chłopi, doprowadzeni do rozpaczy nędzą, a jeszcze nieuswiadomieni przez socyalizm, rzucili się na żydów. Niby więc dla obrony «porządku», dla poskromienia rozruchów przeciwko żydom zarządzono stan wyjątkowy. Ale zastosowano go nie przeciwko podszczuwaczom na żydów, lecz — przeciwko socyalistom, którzy ma się rozumieć z rozruchami owemi nic nie mieli wspólnego. Tonący słomki się chwyta, tak też rząd, widząc wzbierające fale socyalizmu, skorzystał z okazyi, by spróbować za jednym zamachem zgnieść nasz ruch w części przynajmniej Galicyi. Ale złe to obrachowanie! Partya tak silna, jak nasza w Galicyi, prześladowań już się nie boi, hartują one szeregi bojowników i rozżarzają jeszcze goretszą nienawiść do panującego ucisku. Jeśli my dajemy sobie radę z moskiewską żandarmeryą, to towarzysze galicyjscy łatwiej jeszcze poradzą sobie z bądź co bądź mniej wprawnymi posiepakami austryackimi. A stan wyjątkowy długo trwać nie może, bo lud nasz w Galicyi potrafi upomnieć się o swe prawa.

W Krakowie zmarł w końcu sierpnia majster szewiecki Józef Czerneck, który cały swój majątek, wynoszący 30 tysięcy reńskich (25 tys. rubli), zapisał na cele partyi socyalistycznej; wyznaczył on jako wykonawców swej woli 4 towarzyszy krakowskich, pomiędzy nimi i tow. Daszyńskiego. Cześć jego pamięci!

KORESPONDENCYE

Białystok.

Niedawno zakończył się częściową wygraną wielki strejk tkaczy, pracujących u lonweberów t. j. pośredników pomiędzy fabryką, dającą im przędzę, a robotnikami, wyrabiającymi z niej sukno. Strejk objął wszystkie warsztaty lonweberskie i trwał z górą 9 tygodni. Już w przeszłym roku robotnicy strejkiem wymogli na lonweberach podwyższenie płacy do 7 kop. od motka, teraz chodziło o dalszą podwyżkę — do 8 kop. Walka była zacięta. Na pomoc wyzyskiwaczom stanęła cała zgraja carskich urzędników. Policya i żandarmi brali według wskazówek lonweberów całemi masami, więzili ludzi, wysyłali z miasta — takich prześladowanych było kilkaset robotników. Sami lonweberzy przez swoich zauszników starali się poróżnić robotników, zerwać solidarność pomiędzy żydami a chrześcianami. Raczył przyjechać nawet p. gubernator, a nieco później szef żandarmów. Słowem wytężono wszystkie siły, sprobowano wszystkich środków, żeby tylko złamać opór, po-

siać strach i zamącić jedność wśród strejkujących. A położenie tych ostatnich było bardzo trudne. Pomimo pomocy zzewnątrz — z różnych miast i nawet zagranicy — nędza i głód zaczęły zaglądać do domostw strejkujących. Oprócz tego wśród robotników, głównie wśród chrześcian, nieświadomość i tchórzostwo nieraz szerzyły zwątpienie i chęć do ustępstw.

Nareszcie po 9 tygodniach, gdy już kilku lonweberów zupełnie się zrujnowało, strejkujący wyczerpani tak długą walką zgodzili się pracować za 7 i pół kop. od motka, odkładając zdobycie następnego grosza do lepszych czasów. Ciekawe są niektóre szczegóły tego strejku. Tak już w końcu strejku lonweberzy, chcąc wyłowić przywódców ruchu, zaproponowali strejkującym wybrać z pośród siebie 10 towarzyszy do prowadzenia umowy. Robotnicy odrzucili tę zdradziecką propozycyę. Wtedy lonweberzy sami wybrali sobie do gawędy 10 strejkujących. I oto na zasadzie tej rozmowy żandarmi aresztowali 4 — 2 z nich siedzi dotychczas, oskarżają ich o wywołanie strejku. Następnie lonweberzy proponowali naszym towarzyszom wywołać strejk w fabrykach, żeby tam płacili po 10 kop. od motka, obiecując w takim razie zgodzić się na żądania strejkujących.

Strejk ten poruszył ogromnie umysły ogółu robotników i chyba ostatecznie przekonał i najciemniejszych, że rząd carski zawsze stoi po stronie wyzyskiwaczy, że więc tylko pozbywszy się cara i jego sługusów uporamy się raz nazawsze z wyzyskiem. Zaznaczyć też tu musimy, że wśród robotników znaleźli się łotry, którzy widząc nędzę u strejkujących pozwolili sobie przepijać zebrane przez siebie pieniądze na strejk lub też mając robotę wyciągać obłudnie rękę po zapomogę. Znalazło się takich czterech szubrawców. Hańba im, mamy nadzieję, że towarzysze nie puszczą im płazem tej nikczemności.

Dnia 25 sierpnia odwiedził nas biskup katolicki. Panowie fabrykanci pozwolili sobie przy tej sposobności, nie pytając robotników o zgodę, wytrącić robotnikom katolikom po rublu z tygodniowego zarobku na przyjęcie biskupa.. Naturalnie o rachunkach w tym wypadku nie było mowy, tak że nawet i ci, co by z chęcią dali owego rubla, nie mają pewności, dokąd to i na co zostały użyte te pieniądze. Źle zrobili towarzysze, że pozwolili na takie bezczelne gospodarzenie w cudzej kieszeni. Sam biskup widocznie chciał się odwdzięczyć carowi za pensyę a fabrykantom za przyjęcie zrobione za cudze pieniądze, bo w mowie swej do ludu mówił o pokorze i posłuszeństwie względem panów, fabrykantów i cesarza, gdyż są oni przez Boga postawieni. Nie tacy my głupi, żeby takim baśniom wierzyć. I dyabeł nie bez woli Boga istnieje, a przecie słuchać jego podszeptów nie trzeba.

Łódź.

W fabryce Juliusza Heinzla obermajster Rahtz tak obniżył płace, że ci co zarabiali po 7 - 8 rs., mieli otrzymywać po 3 rs. Robotnicy zaczęli się upominać, wtedy R. postąpił 1 rs. Robotnikom było to zamało, zaczęli grozić, że pójdą na skargę. R. zaczął się śmiać: «Gdzie wy pójdziecie, kiedy wy jesteście takie głupie jak barany?!» Tego już było zawiele: zaczęto się zmawiać, R. to zauważył i, jak tylko spotkał 2 lub 3 robotników rozmawiających, zaraz im książki stęplował. W ten sposób wydalono wielu starych robotników. Nareszcie wieczorem 8 czerwca R. wywiesił tablicę z cenami. W piątek robotnicy przychodzą, a tu nowe ceny: żaden więc nie bierze się do roboty. R. chce nam tłomaczyć, aż tu wszyscy krzykną: «Stempel mu dać!» i nim się R. spostrzegł, co się święci, już drewniana tablica została o łeb mu rozbitą, przyczem nie żałowano i pięści. Wyrwał się nam nareszcie i z krzykiem wpadł do Heinzla: Alles zu schlagen (tłuką)! H. zrozumiał, że robotnicy burzą całą fabrykę i w tej chwili telefonował po policyę. Po kwadransie cała chmara carskiej szarańczy wpada do fabryki w przekonaniu, że robotnicy zniszczyli wszystkie maszyny, a zatem będzie można «pogulat'». Niemałe więc było ich zdziwienie, gdy zobaczyli, że wszystko (prócz łba obermajstra) jest w porządku. Sam H. był zły na Rahtza. Policya chciała aresztować 8, ale robotnicy nie pozwolili chcąc iść całą masą do cyrkułu. Stróże carskiego porządku odeszli z kwitkiem. Robotnika, na którego padło podejrzenie, że pierwszy uderzył obermajstra, zaraz odprawiono, wypłacając mu za 2 tygodnie naprzód. Rahtz też dostał dymisyę ale ponieważ jest za kontraktem, więc tymczasem pracuje w kantorze. Teraz zapewne zmieni on swoje zdanie co do «baraniej mądrości» robotników!..

W fabryce stolarskiej Rozentala 6 lipca wywieszono ogłoszenie z nowemi karami. Robotnicy rzucili robotę i zażądali usunięcia takowych. Przyszedł Rozental i począł tłomaczyć, że inspektor tego żądał. Wtedy robotnicy w liczbie 40 poszli do swego «opiekuna» Inspektor tłomaczył, że tak być musi i on tego zmienić nie może. Tablica została, ale kar podług niej dotąd nie ściągają. W sobotę 30 lipca wydalono jednego robotnika za to, że powiedział parę słów prawdy majstrowi Majchszakowi. Ponieważ wydalony stanął w obronie wszystkich, postanowiono wystąpić solidarnie i zażądać usunięcia M., który wszystkim już zalał sadła za skórę. W poniedziałek o 11-ej stanęła cała fabryka i zażądano od R. wydalenia Majchszaka. Z początku wszyscy trzymali się solidarnie, kiedy jednak R. zagroził zamknięciem fabryki, większość stchórzyła i po obiedzie wszyscy z wyjątkiem 6 stanęli do roboty. Rozental tryumfował i dopiero po pertraktacyach z inspektorem przyjął 5 z owych 6 opornych. Można sobie wyobrazić, jak mała jest u nas świadomość, kiedy uwierzono w taką bajkę jak zamknięcie fabryki. Należy zaznaczyć podłe zachowanie się 3 robotników: Marcinkiewicza, Szafrańskiego i Szrama. W chwili wystąpienia biegali po warsztacie i krzyczeli, by wszyscy rzucali robotę, a potem pierwsi wzięli się do niej i do inspektora odzywali się wprost po szpiclowsku, nazywając innych «buntowszczykami».

W fabryce Langego (na ul. Andrzeja) zmieniono czas pracy, zamiast od w pół do 7-ej rano do 7-ej wieczór zaprowadzono od 6-ej do w pół do 7-ej. O sobotniej wieczorowej godzinie fabrykant jednak zapomniał. Robotnicy sami przestali robić o 5-ej, tylko puste maszyny warczały i jeden szpieg fabryczny Walenty Gałczyński miał ochotę robić dłużej, lecz pięście, które mu pokazywano, powstrzymały go od tego.

W fabryce Goldamera (na Widzewskiej) w kwietniu strejkowało 60 giserów. Rozchodziło się o podwyżkę 5 kop. na pudzie, z powodu że nowy dyrektor Szulc, który przybył z Niwki, chciał i u nas zaprowadzić oszczędności, aby zaskarbić sobie względy Goldamera. Nie udało mu się to jednak i po jednodniowym strejku wrócono dawną cenę. Szulc odgraża się, że były to dla giserów żniwa, więc musiał ustąpić, ale przyjdą czasy ogórkowe i on będzie wiedział, z której strony zacząć. Zobaczymy!...

Na zakończenie wiadomość o naszych najserdeczniejszych — żandarmach. Zamiast jednego naczelnika fijołów będziemy mieli dwóch: dawny będzie szperać po powiecie, a nowy będzie tylko w mieście... szukać socyalistów.

Pabjanice.

W fabryce Endera wywieszono ogłoszenie, że od 13 czerwca fabryka pójdzie na dwie zmiany: od 4-ej rano do 12-ej w południe i od 1-ej do 10-ej wieczór, przyczem każdy stały robotnik powinien przyprowadzić z sobą drugiego, ażeby w ten sposób wypełnić drugą mającą się utworzyć zmianę. Wypłaty, rachunki i wszelkie inne formalności fabryczne miały być

prowadzone w książkach robotników stałych, czyli że jedna książka miała służyć dla dwóch. Niewiadomo, kogo chciał fabrykant oszukać: nas czy rząd?! Ale zarówno z ogłoszenia w książkach jak i z rozkładu zmian można było się domyśleć, że w książce na papierze istniałoby dwóch robotników, a w praktyce jeden robotnik w dwóch książkach. Fabrykant dobrze o tem wiedział, że nie każdy potrafi przyprowadzić drugiego, zwłaszcza że to było w żniwa, i dlatego tak chytrze obmyślił całą tę kampanię, ażeby jeden mógł pracować za dwóch, mając jednak parę godzin wypoczynku. Za pomocą jakiegoś szachrajstwa w książkach chciał on ominąć prawo fabryczne i zaprządz robotników do pracy od 4-ej rano do 10-ej wieczór. Na tym podłym szwindlu poznali się jednak wszyscy i na oznaczoną godzinę nikt się nie stawił. Fabrykant nie dał jeszcze za wygraną i kazał wywiesić drugie ogłoszenie, że od 20 czerwca stanowczo fabryka ma pójść na noc. I tym razem przyszło tylko 5 kobiet, inni przyszli w zwykłych godzinach dziennych. Dzięki więc naszej solidarności pracujemy tylko w dzień. Warto też wspomnieć o dwóch pieskach tutejszych. Jeden to obermajster Robowski, łotr z pod ciemnej gwiazdy, obcina robotnikom zarobki, a jeśli który o swoje się upomni, to go wydala z fabryki. Za pieniądze, które nam wykradł, buduje sobie fabrykę, gdzie na większą skalę zacznie uprawiać swe brudne rzemiosło. Drugi to dyrektor Krusze, który w brutalny sposób obchodzi się z robotnikami. Dla obydwóch tych panów trzeba koniecznie zastosować wypraktykowaną metodę «kije», a wtedy nauczą się szanować robotników.

Częstochowa.

Administrator fabryki juty w Błesznie Austen założył kasę oszczędności dla robotników po 5 kop. od rubla. Zgadzającym się na to przy wypłacie odtrącano zaoszczędzone kopiejki i dodawano do tego jakiś mały procent, co bardzo przemawiało do przekonania robotników, nie podejrzywających że to lep na muchy. Niejeden odmawiał sobie i dzieciom kawałka mięsa, jadł kartofle z solą, byle coś zaoszczędzić a zarazem przypodobać się Austenowi, który krzywo patrzył na każdego nieoddającego swych groszy do kasy oszczędności. Po pewnym czasie, kiedy już niejeden robotnik miał w kasie po parę rubli, dobroczynny Austen rozważył, że robotnicy zadużo zarabiają, kiedy mogą odkładać na czarną godzinę, i... obciął płacę tkaczom snowaczom i cerowaczkom. Tak grosze, które miały rozjaśnić ciemne chwile w życiu robotnika, uczyniły je więcej ciemnemi. Obermajster Kreter do spółki z nowym dyrektorem też zabrał się do zmniejszania lonu, ale w fabryce zjawiły się kartki z wezwaniem do solidarnego oporu i zarząd w obawie strejku dał spokój obcinkom i wszystko zostało po dawnemu.

W pierwszych dniach sierpnia administrator fabryki Peltzera Bełdowski, nieraz już opisywany w «Robotniku», doczekał się nareszcie kary za swe niecne postępki. Jakaś sprawiedliwa ręka nie pożałowała mu widać batów, bo tak kwiczał i ryczał, że całą osadę rozbudził. Na drugi dzień pani Bełdowska opowiadała, że mąż ma czarne plecy. Niechże to będzie dla niego przestrogą na przyszłość, by postępował z robotnikami uczciwie, bo inaczej może go spotkać coś gorszego.

Zawiercie.

W fabryce naszej dzieją się nieraz grube kradzieże, tak np. niedawno znikło bez śladu 46 tysięcy tuzinów chustek. Administracya składa to zwykle na robotników, którzy jakoby w kieszeniach wynoszą towar. Mamy jednak fakty świadczące, że złodziei szukać trzeba gdzieindziej. Pan Krakowski, ekspedytor towaru, wydał przepustkę na szmaty (resztki). Portyer jednak zajrzał do worka i spostrzegł, że pod szmatami leży dobry towar, odmawia więc puszczenia; na to nadchodzi Seideman, oberekspedytor, i powiada: czemu nie puszczasz, masz przepustkę! Dopiero gdy portyer pokazał towar, musieli odnieść do dyrektora. Oni kradną, a my za to odpowiadamy, bo wszystkie otwory zasiatkowano, kazano zamykać sale, co np. w drukarni sprawia wielki zaduch i zabijające wyziewy. A jak hojną jest fabryka, zarabiająca miliony na naszej pracy! Żonie robotnika, który harował 21 lat w fabryce, po jego śmierci wydano... 12 arszynów odpadków płótna; drugiej, której mąż pracował 12 lat i zostawił 5 dzieci, wydano — 5 arszynów. I jeszcze uważają to za wielkie dobrodziejstwo i łaskę!

Sosnowiec.

W uznaniu zasług naszych około rozbudzenia świadomości robotniczej rząd przysłał nam jeszcze jednego fijoła. Pan podpułkownik (taki zdaje się jest stopień nowego oprawcy) zapowiadał się takim strasznym smokiem, że odrazu miał połknąć wszystkich socyalistów. Do tej pory jednak nie uczynił tego. Zapewne namyśla się, czyby to go nie przyprawiło czasem o udławienie. Żandarmerya krząta się gorliwie i prowadzi śledztwo w sprawie demonstracyi majowej. Wzywano już kilkudziesięciu robotników z różnych fabryk «do protokułu», gdzie rotmistrz Gnoińskij nabiera na stary i znany temat.

— X. dawał panu broszury, X. chodził z panem na zebrania, pan z nim strzelałeś do Gładysza (szpicla), sam X. przyznał mi się do tego — recytuje pan rotmistrz tonem olimpijskiej powagi do stojącego przed nim robotnika. Robotnik zaprzecza i żąda konfrontacyi — wtedy Gnoinskij śledztwo przerywa i oskarżonego zwalnia. Nie potrzebujemy dodawać, że z X. dzieje się to samo, z tą tylko zmianą, iż pan rotmistrz mówi mu, że wszelkie te zbrodnie popełniał z przed chwilą badanym Y.

Szpicel Gładysz (domorosły pyrotechnik) oparzył się przy wybuchu materyałów przygotowanych na ognie sztuczne. Fijoły chcą koniecznie zrobić z tego nieudany zamach na życie ich przyjaciela, aby w ten sposób zarobić na «kresty» i «czyny».

Kronika t. zw. nieszczęśliwych wypadków staje się coraz bardziej obfitą dzięki niedbalstwu fabrykantów. W przeciągu miesiąca było tu kilka wypadków śmiertelnych i kilkadziesiąt ciężkich potłuczeń, nie licząc całych setek lżejszych i skaleczeń. Prym pod tym względem trzyma rurkownia Hulczyńskiego, gdzie niema prawie dnia, żeby jakiegoś wypadku nie było. Jako dodatni objaw zanotować można coraz częstsze spory o wynagrodzenie z powodu niezdolności do pracy poniesionej wskutek wypadku w fabryce. Dawniej robotnik kontentował się pensyą miesięczną nie przenoszącą 1 rs. 50 kop. — 2 rs., którą mu wypłacano z Kasy bratniej! Dziś poszkodowani żądają już większego wynagrodzenia, a chociaż do procesu rzadko przychodzi, to jednak fabrykanci już przed samą groźbą procesu mięknią i starają się żądania poszkodowanych w części załagodzić.

Jeden z robotników wydalonych z huty «Katarzyny» wytoczył przed inspekcyą fabryczną skargę, że pracując przy piecu zmuszony był do pracy i w porze obiadowej, za co nie mu nie dopłacano, żądał więc zapłacenia za wszystkie godziny obiadowe, jakie przerobił w hucie. Inspektor przyznał mu słuszność i kazał fabryce odpowiednią sumę wypłacić. Charakterystycznem było tu zachowanie się dyrektora huty Skawińskiego. Inspektor chciał sprawę rozbierać w obecności robotnika. Skawiński jednak dowodził, że «nie wypada, abyśmy przy nim rozmawiali», i robotnikowi kazano w portyerni oczekiwać na rezolucyę tych panów.

Na zakończenie muszę dodać, że dyrektorzy od Gampera w Sielcu Maciejewski i Schypel oberwali trochę po karku. Maciejewski ze wstydu i na namowy żony przenosi się do innej okolicy, ale i tam nie uniknie batów, jeśli pozostanie takim, jakim był tu.

Z fachu stolarskiego.

Walka o skrócenie dnia roboczego i podwyższenie płacy dziennej trwa w naszym fachu w dalszym ciągu. Mamy jeszcze wiele do zrobienia. Najważniejsza jest teraz sprawa uregulowania dnia roboczego w małych warsztatach tak, abyśmy w całym fachu mieli 10 godzin pracy, to jest od 7-ej do 7-ej z półtoragodzinną przerwą na obiad i półgodzinną na śniadanie. Zawdzięczając pewnej części towarzyszy osiągnęliśmy już to w większych warsztatach. Stopniowo i małe warsztaty przyłączają się do ogólnego ruchu. Po flugblacie i odezwie, wydanej w czerwcu przez W. K. R., kilka małych warsztatów zażądało skrócenia dnia roboczego i tam, gdzie wystąpiono solidarnie, majstrowie przyjęli nasze żądania. Tak było u Korneli, Ryuga, Szymańskiego, Siarkiewicza. Wogóle dalsze nasze powodzenia zależą od poparcia, jakie znajdziemy w małych warsztatach, bo tam majstrowie wyzyskują najwięcej i przez to obniżają ceny w całym fachu. Przyznają to sami majstrowie i taki pan Damecki otwarcie powiada: «dlaczegóż to panowie nie naciskacie na małych majsterków, którzy swoją marną robotą robią nam konkurencyę? gdy zmusicie ich skrócić dzień roboczy, to my sami podwyższymy wam płacę». Co prawda, nie bardzo my tam wierzymy w dobroć pana majstra, bo dobrze wiemy, że gdybyśmy nie dopominali się swego, to jemu i przez myśl by nie przeszło dać nam lepsze warunki. Czas już, aby wszyscy towarzysze zrozumieli, że pokorą niczego nie osiągniemy, a tylko stawiając energicznie swe żądania.

Z całego ruchu dotychczasowego wyciągnęliśmy to doświadczenie, że majstrowie wogóle nie są w stanie nam się opierać, jeżeli widzą, że stoimy zwartym szeregiem przy swych żądaniach, i wtedy zgadzają się na nie. Jeżeli zaś widzą, żeśmy nie jednej myśli, to sprytnie korzystają z tego i zwykle wydalają tych, co występowali energiczniej. Mamy na to wiele przykładów. Korwacki na Lesznie zgodził się na nasze żądania, bo tam była solidarność. Domaniewski też, chociaż tam jeden złamał solidarność. To samo stało się u Maciejewskiego na Ogrodowej i Fełczyńskiego na Chłodnej. Kulesza zaś, okrzyczany przez swoich zauszników jako człowiek porządny, wydalił trzech a na ich miejsce przyjął młynarzy! U Rudolfa nie otrzymaliśmy żadnych ustępstw, bo nie było solidarności. Gawałkiewicz oddalił 4 robotników dla tych samych powodów.

Na napiętnowanie zasługują ci z robotników, którzy spełniają podłą rolę zauszników i donosicieli majstra. U Karmańskiego na Chłodnej jest ich aż trzech. Nie wymieniamy ich nazwisk, bo być może sami z czasem zrozumieją brzydotę swego postępowania. Wspomnimy tutaj jeszcze o Makowskim, czeladniku stolarskim, który donosi majstrowi, co ludzie w warsztacie między sobą gadają. Oto jeszcze kilka faktów z życia naszego.

Szczepański morzył głodem uczniów, skutkiem czego 4 chłopców odeszło od niego. Majster Winde za gorliwą pracę robotników wynagradza tem, że za robotę, za którą gdzieindziej płacą po 8 - 9 rubli, daje 5 - 6. Kiedy przychodzi sobota, Winde daje 3 rs., jeżeli robotnik nie zgadza się przyjąć takiej zapłaty, Winde nieraz już starał się podstępnie zatrzymać książkę obrachunkową. Podłe swe postępki Winde tłomaczy tem, że niedawno dopiero otworzył warsztat, t. j. że mało jeszcze nakradł pracy robotniczej.

W zakładzie stolarskim Gawrychowskiego (Wolność 2) zarobek tygodniowy wynosi 9 rs. Wydało się to Gawrychowskiemu zadużo i postanowił oberwać z tego po rublu. Żeby nie wywołać oporu, zaczął zmniejszać kostgeld stopniowo co tydzień jednemu lub dwóm. Spostrzegli robotnicy, na co się zanosi, i solidarnie zażądali od G., aby ukrócił swój złodziejski apetyt. Nie pomogły żadne wykręty z jego strony i w końcu, przyparty do muru, uległ żądaniu robotników.

W fabryce stolarskiej Sawickiego na Smolnej istnieją brygady, t. j. jeden z dawniej pracujących obejmuje robotę na siebie i zatrudnia przy sobie po paru murzynów. Kantor wypłaca murzynowi to, co brygadier wyznaczy, a reszta pozostaje dla brygadiera, który odstępuje procent zarządzającemu Trenerowskiemu lub kupuje mu wino butelkami. W ten sposób z ciężkiej pracy murzynów prócz fabrykanta ciągną zyski i brygadierzy. Warto by temu zaradzić.

Z fachu stelmachów i kołodziei.

Dnia 20 czerwca część nas wymówiła robotę żądając nowych warunków, druga część zrobiła to 27-go po wydaniu odezwy W. K. R., reszta stanęła z robotą dopiero 4 lipca, kiedyśmy poszli po warsztatach ze świętym kułakiem, zabierając ze sobą jeszcze pracujących jak Napoleon, kiedy szedł na Rosyę. Niektórzy majstrowie stawiali chłopaków na pikiecie i, jak nadchodziła partya towarzyszy strejkujących, to taki pikietnik wołał: niech panowie uciekają, bo idą strejkowce! — i zaraz zamykano bramę. Na wieść o strejku fabrykanci zebrali się u Rentla na Lesznie i uradzili dać znać policyi. Poszedł z tem do obersalcesona fabrykant Cybulski i dowiedział się, że jeżeli chcą, to policya wszystkich strejkujących wyśle z Warszawy. Ale któż wtedy pracowałby na nich? Uradzili jeszcze sprowadzać korpusy i część robotników z zagranicy, ale i to nie na wiele się zdało, bo cło na korpusy za wielkie i robotnik zagraniczny nie głupi przyjeżdżać za naszym marnym zarobkiem. Więc po parotygodniowych certacyach (częściowo zaczęto robić 18 lipca) zwycięstwo zostało przy nas, chociaż jeszcze nie wszędzie, a tylko tam, gdzie solidarnie wystąpiliśmy z żądaniami. Wpierw za fajetony braliśmy od 18 do 22 rs., teraz 25 do 30 kilku rubli, za karety 55 do 60 rs. itd. na wszystkich robotach. Kołodzieje brali dawniej za zac kół 4 rs., a teraz od 5 rs. W miarę sztuki i lon podwyższono.

U Borgenhagena na Erywańskiej wcale nie strejkowali, spali w warsztacie, nawet na ulicę nie wychodzili, bo się bali batów. Stało się to za sprawą Józefa Kwietnia, który do spółki z Romanem Brenderem (od tegoż B. na Żytniej) starał się łamać strejk. U Sommera na Lesznie dopiero 11 lipca strejkujący spędzili pracujących tam 5 chłopców i 2 czeladzi. Wogóle Sommer stawiał największy opór i wciąż fabrykantów buntuje, żeby nie podwyższali. U Jankowskiego na Królewskiej wcale nie strejkowali, bo miał pilną robotę i zaraz im podwyższył. U Brzózka na Lesznie strejkowało 3 czeladzi, po tygodniu majster ustąpił, ale przed znajomymi wygadał się, że to był tylko wybieg z jego strony, więc czeladzie nanowo zastrejkowali i majster musiał im na Boga się zakląć, że płacić będzie na nowych warunkach. Do Gulskiego na Miedzianej przyszli strejkujący wypędzać tych, co robią, a Gulski mówi do swego czeladnika: zabawiajcie ich tu, a ja polecę po policyę! — i wybiegł na ulicę, ale jeden z towarzyszy dopędził go i jak mu dał policyę, tak ten brudów się napił z rynsztoka i ledwo zaszedł do domu. Józef Kamieński na Ogrodowej oddał rewirowemu naszą odezwę i oskarżył o to 2 robotników. Tomasz Moszczyński na Chmielnej też sprowadzał policyę i przechwala się, że już kilku oddał do ratusza. Jan Wiliński na Pradze i siedlarz Rypalski w Warszawie chodzili po warsztatach i namawiali majstrów, żeby nie ustępowali strejkującym i oddawali ich w ręce «sprawiedliwości». A więc, towarzysze, trzeba Wilińskiemu i wszystkim tym podlecom wymierzyć sprawiedliwość tak, by wiedzieli, że oprócz cara i policyi są na świecie sędziowie, którzy podłości i krzywdy ludzkiej nie puszczą płazem.

Dnia 31 lipca na gospodzie stelmarskiej mieli majstrowie do nas przemowę, w której dowodzili, żeśmy głupio zrobili strejk, bo za wysokie ceny podaliśmy, trzeba było lepiej poprosić majstrów, to by sami do-

dali po jakie 10 groszy na dzwonie i 50 kop. na korpusie (ogólny śmiech)! Starszy majster Kobyliński wydał rozporządzenie, że który z czeladzi nie będzie wyzwolony t. j. nie będzie płacić auflegi, to żeby mu nie pozwalać robić w czapce, gwizdać, śpiewać, palić papierosa i wogóle traktować go jak bydlę. Jakie to bydło ci nasi majstrowie!

Z fachu ogrodniczego.

Gdy robotnicy z innych fachów ciągle starają się o polepszenie swej doli, to my ogrodnicy siedzimy cicho jak mysz pod miotłą. A czas by już i nam pomyśleć o sobie. Rzadko w którym fachu jest tak długi dzień roboczy jak u nas, np. u Hoserów pracować trzeba 15 godzin z dwugodzinną przerwą. Praktykanci ogrodnicy pracują tylko na wiosnę i jesień, a później są wyrzucani na bruk jak wyciśnięta cytryna. Można więc wyobrazić sobie, jak marnym jest nasz los. Nic też dziwnego, że przy takim wyzysku tacy panowie, jak Hoser lub Ulrych, którzy przyszli do Warszawy w drewnianych butach, składają z naszej pracy tysiąc za tysiącem. Oprócz tego panuje w ogrodach brutalność bez miary. Każdy z pryncypałów i starszych ogrodników sponiewiera człowieka jak nieboskie stworzenia, używają nawet nieraz pięści. A wszystko to jest skutkiem naszego własnego tchórzostwa, boimy się wystąpić przeciwko naszym gnębicielom, a ci korzystają z tego. Trzeba się raz otrząsnąć z tego i nabrać odwagi do walki.

* * *

Korespondencye z fachu lakierniczego, pończoszniczek, z kolei obwodowej i nadwiślańskiej, ze «Złotego ula», z fabryki «Labor». «Wulkan», braci Henneberg, Ortweina, Patzera, Reicha, Fleiszera, wiedeńskich mebli giętych, z introligatorni Granowskiego, z fabryki czekolady Piotrowskiego — dla braku miejsca w części odkładamy do następnego numeru w części wydamy oddzielnie w specyalnym dodatku dla czytelników warszawskich.

Kielce.

W początku sierpnia murarze pracujący przy budowie nowej cementowni zastrejkowali, żądając skróceni dnia roboczego o godzinę. Dotychczas pracowali od od 5-ej rano do 7-ej wieczór, żądania więc ich były bardzo skromne. Zarząd fabryki odmówił i zagroził wydaleniem strejkujących. Brak świadomości i solidarności u nas jeszeze tak wielki, że ta głupia groźba poskutkowała i większość robotników wróciła do pracy. A szkoda — sposobność była dobra, bo wobec pośpiechu i ożywionego ruchu budowlanego zarząd nie mógł się długo opierać wymaganiom murarzy. Lepiej powiodło się ślusarzom tejże fabryki, bo ci stali murem przy swoich żądaniach i podwyższono im płacę o 50 kop. Namacalny to dowód, jak zgodne wystąpienie robotników polepsza ich położenie. A warto, by ten dowód wzięli pod uwagę kielczanie, bo korzystając z ich nieświadomości wszyscy drą z nich skórę, co się zowie. Najgorzej jednak to chyba jest pracownikom «naszego opiekuńczego» rządu. Wszelkie nadużycia w tutejszym składzie monopolowym są praktykowane i chwalone przez władzę, bo idzie to na korzyść rządu. Dosyć przyjść w dzień wypłaty i posłuchać lamentów i wyrzekań, by się przekonać, jak rząd okrada swych robotników. Mężczyzna pobiera nie więcej nad 12 rs., kobieta 7,50 rs. miesięcznie! Zarządzający składem Dąbrowski i z tych groszy potrafi urywać; zwykle wyznacza on sobie zawczasu, ile ma w ciągu tygodnia «zaoszczędzić» dla rządu na karach, a później ściąga tę sumę z winnych i niewinnych. Dotychczas spotyka on tylko lament i płacz, to go nie wzrusza wcale, użyć trzeba innych skuteczniejszych środków, mianowicie solidarnego oporu. Wypróbowany to bat na wszystkich wyzyskiwaczy.

Strejki.

— U Lilpopa majster stolarski Rabiński obniżył cenę na wagony dla kolei wiedeńskiej z 13 na 11 rs. Sztuczka łotrowska tym razem już mu się nie udała, robotnicy solidarnie zastrejkowali, a że robota była pilna, więc dyrektor Statler kazał przywrócić dawną cenę.

— W fabryce wag Webera na Żytniej 4 lipca robotnicy w liczbie 200 zażądali zamiast pracy od 6-ej do 7-ej z godziną na obiad i pół na śniadanie pracy od 7-ej do 7-ej z półtoragodzinną przerwą na obiad. Strejk trwał do następnego dnia. Wszystkie żądania spełniono z wyjątkiem kończenia roboty w dnie przedświąteczne o 6-ej, inspektor wytargował do 6 i pół. Podczas strejku brygadyer Chaczyński, chcąc dać hasło wszystkim do pójścia do warsztatów, jak tego żądał inspektor, rozpoczął sam robotę i dopiero kamienie zahamowały zbytnią gorliwość tego służalca.

— Przy ulicy Miłej strejkowało 8 żydówek szwaczek, żądając podwyżki i regularnej wypłaty. Porzuciły one warsztat i znalazły pracę gdzieindziej z wyjątkiem jednej, którą rodzice zmusili wrócić do tego warsztatu.

— Roznosiciele «Kuryera Warszawskiego» st ..jkowali o podwyższenie płacy miesięcznej z 11 na 15 rs. Zyskali tylko półtora rubla. Po strejku Fabian, nieraz już opisywany w «Robotniku», zaprzestał pisania kar.

— W Miechowie w rządowym składzie wódek robotnice zażądały podwyżki (pobierają zaledwo 20 - 25 kop. dziennie). Dla braku solidarności (już na drugi dzień część robiła) strejk się nie udał i na trzeci dzień wszystkie wróciły do pracy.

KRONIKA KRAJOWA.

Popi górą. Od czasu spisu jednodniowego, gdy ludność unicka stanęła okoniem względem rządu, kwestya unicka stała się przedmiotem sporu pomiędzy świeckimi urzędnikami cara z jednej a duchownymi z drugiej strony. Nawet takie łotry, jak prokurator Turau, projektowali pewne zmiany na korzyść unitów. W Petersburgu jednak zwyciężyli popi. Wydany niedawno ukaz carski o unitach oddaje rostrzygnięcie wszystkich sporów o przynależność wyznaniową wyłącznie w ręce «brodatych dobrodziejów», usuwając od wszelkiego udziału w tych sprawach władze świeckie. To tak jak w bajce, gdzie lisa zrobiono sędzią nad kurami. Car do ukazu, ułożonego przez popów, dodał własnoręcznie parę słów równie bezsensownych, jak wszystkie dotychczasowe samodzielnie wylęgłe w «najjaśniejszej» głowie. Car i carowa — głosi dopisek — wraz z rosyanami kochają nadewszystko prawosławie. Co to ma oznaczać? Jeżeli tymi rosyanami mają być i unici, to dziwnie wygląda owa miłość do prawosławia, z powodu której, jak głosi dołączony do ukazu raport, 100 tysięcy ludzi ucieka od cerkwi jak od dyabła. A może car sądzi, że chłopi uniccy, którzy pod nahajkami

się nie sprawosławili, zrobią to teraz dla pięknych oczu carskich. Pocóż w takim razie było wydawać rozporządzenia grożące nowemi prześladowaniami opornym? Oj, carze, lepiej się trzymać zasady: «srebrnemi są słowa, lecz złotem milczenie»!

Blaga pokojowa. Źle musi być z rozbójnikiem, gdy nam mówi o wstręcie swym do noża, źle też musi być z carem, gdy prawi o zmniejszeniu siły orężnej. Naturalnie o zupełnem rozbrojeniu niema tu mowy, bo wojsko potrzebne jest wszystkim mocarstwom dla utrzymania obecnego panowania wyzysku i niewoli, lecz nawet chęć zmniejszenia liczby żołnierzy wydaje się dziwną w ustach największego rozbójnika na świecie — cara. Nie można też inaczej rozumieć tego kroku, który przez naiwnych jest przyjmowany za dowód szlachetności młodego cara, jak tylko że jest to chęć oszukania konkurentów w rabunku i grabieży. W ostatnich czasach we wszystkich państwach Europy powstały projekty olbrzymiego zwiększenia armii i marynarki. Rosya, kraj finansowo słaby, nie może podążać za swymi bogatszymi konkurentami, więc stara się ich okpić i powstrzymać blagą pokojową uzbrojenia innych. Oto właściwy sens tej komedyi, gdzie wilk utuczony ciałami wielu pożartych przezeń owiec chce zapewnić naiwnych, że ma wstręt do mięsa!

Czarna niewdzięczność. Jeszcze raz spotkała cara i jego wiecznie głodną zgraję służalców niespodzianka w postaci czarnej niewdzięczności ze strony turkmenów. Dziki ten ludek, osiadły na granicy perskiej, ani rusz nie chciał zrozumieć dobrodziejstw carskich, nie chciał pojąć, że to dla jego dobra istnieją zdziercy - czynownicy, kozacy z nahają, popi pałką nawracający na prawosławie. A że lud to gorący i jeszcze niezbyt nawykły do cnoty pokory, więc pewnego poranku garstka niecierpliwszych wpadła na obóz moskiewski i wyrznęła kilkudziesięciu żołnierzy. Wybuch nie został podtrzymany przez całą ludność i obecnie część niepokorna została ukaraną. Kara przypomina swem okrócieństwem Murawiewa. Z 546 uwięzionych osób 380 skazano na śmierć, z tych 18 powieszono, innym w drodze «najwyższej łaski» karę śmierci zmieniono na 20-letnią katorgę. Wioskę, skąd pochodził wódz powstania, zburzono, a na jej miejscu ma być założona osada moskiewska. Oprócz tego na biedny ten kraik nałożono milionową kontrybucyę i samych turkmenów zmuszono wykonać wyrok śmierci na ich braciach w obecności tłumu siłą spędzonego na plac egzekucyi. Jest to już szczyt barbarzyństwa, do którego w końcu XIX wieku zdolnym jest chyba tylko czynownik moskiewski.

Rusyfikatorzy. Brutalność, zdzierstwo, sprzedajność są to, jak wiadomo, cnoty zdobiące urzędników rosyjskich wszędzie. Lecz u nas w kraju, gdzie ci barbarzyńcy nie krępują się niczem, osłaniając brudy swych czynów «patryotyzmem» swego posłannictwa, zalety te krzewią się najszerzej i wzrastają najbujniej. Oto parę nowych faktów.

Gubernator - kielecki Szczyrowskij, gdy mu praczka, żona woźnego gubernialnego, kobieta ciężarna, przyniosła koszule, których gorsy wydały mu się źle wyprasowane, nawymyślał jej nazywając «ty polskaja swinja». Kiedy zaś kobieta pokornie zaczęła się usprawiedliwiać, uderzył ją w twarz i wyrzucił za drzwi.

Inny rusyfikator, inżynier kolei nadwiślańskiej, Raszewskij okradał stale kolej i podwładnych mu dróżników na nafcie, kożuchach i czapkach. Obecnie za te nadużycia został wydalony ze służby. Pan ten rusyfikował kolej wydalając polaków i przyjmując na ich miejsce rosyan, ale i ci musieli mu się opłacać. Gdzieś pod Moskwą miał on brata, popa. Otóż «batiuszka» był agentem inżyniera i za stosowną opłatę wysyłał jedną ze swych owieczek do brata na posadę w «Polszcze». Gdy taki protegowany przyjeżdżał do Warszawy, Raszewskij wyrzucał polaka i oddawał jego posadę przybyłemu.

Doskonała to ilustracya do charakterystyki urzędników, podanej w memoryale Imeretyńskiego. Oto co pisze on w tej sprawie: «napółwykształcony, niezbyt mądry i źle wychowany urzędnik rosyjski, z natury dobroduszny, leniwy, gburowaty... w każdym polaku widzi zwyciężonego wroga, a na siebie patrzy jako na zwycięscę i w myśl przysłowia «nad zwycięscami niema sądu» uważa się za wolnego od kontroli nietylko opinii publicznej, lecz i własnego sumienia». Zdawałoby się, że zdając sobie tak dokładnie sprawę z położenia, Imeretyński powinienby zwątpić, by tacy ludzie mogli zaszczepić «buntowniczym» polakom miłość do «wielkiej ojczyzny ruskiej», do jej kultury i władcy — cara, a jednak Imeretyński ma jeszcze nadzieję. Czyżby książę zapomniał, czyją matką — według przysłowia — jest nadzieja?

Handel religią. W naszym wieku, gdy pieniądz stał się panem świata, wszystko stało się przedmiotem handlu. Dla miłego grosza ojcowie i matki sprzedają nieraz własne córki, mężowie własne żony, lecz najwstrętniejszym, bo najobłudniejszym jest bodaj szerzący się coraz bardziej wśród księży handel religią. U tych na ustach wiecznie zasady Chrystusa — miłość i pokora chrześciańska, a w czynach najczęściej brudna spekulacya czystem uczuciem wiary wśród owieczek. Oto naprzy-

kład w Pabjanicach miejscowy proboszcz nałożył haracz na dzieci przystępujące do pierwszej spowiedzi — każde z nich musi przynieść 30 kop. na mszę i 25 kop. na świecę. W jednej grupie było 350 dzieci, więc zapobiegliwy pasterz na młodych owieczkach odrazu zarobił 105 rs. na mszę i 87 rs. 50 kop. na świece. Szanowny naśladowca Chrystusa nie pomyślał naturalnie, że pół rubla to nieraz całodzienny zarobek rodziców dziecka, nie obchodzi go to wcale — owieczki istnieją dla niego, żeby strzyc je możliwie często i gładko. A oto inny fakt podobny. We wsi Wronowice (pow. łaski) gospodarz Józef Bednarek uczynił ślub, że jak tylko zbierze trochę pieniędzy, to postawi krzyż nowy na miejsce starego, który groził ruiną. Bednarek ślubu dotrzymał i kiedy krzyż był gotów, poszedł do księdza prosząc o poświęcenie. Ksiądz zażądał zapłaty mówiąc, że go podróż kosztuje, a gdy Bednarek chciał go zawieść własną furmanką, oburzony pasterz odpowiedział. «Cóż to myślisz, że mnie nauka nic nie kosztuje? Zapłacisz — pojadę, a nie — niech stoi krzyż bez poświęcenia, ludzie i tak będą czapki zdejmować»! Gospodarz rad nie rad pożyczył 20 rs. by dopełnić świętej ceremonii. I ci obłudni słudzy złotego cielca żądają jeszcze, by lud im był posłuszny, bo Bóg ma przemawiać ich plugawemi ustami.

OSTRZEŻENIE!

Ignacy Dziób, szewc (Nowolipki 46), opowiada, że zostanie szpiclem.

Justyn Maske, siodlarz w fabryce powozów Seidemana na Lesznie, objawia skłonności szpiclowskie, przesiaduje w «Amerykance» i u Bójnika na Lesznie, stara się nawiązywać znajomości, wzrostu małego, lat 20 kilka.

Karol Kinec, tkacz, pracował u Szlenkiera na Dzielnej, teraz wyjechał niewiadomo dokąd, podobno zagranicę, szpieg, wzrost średni, ciemny blondyn, głowę ma pochyloną naprawo. Przyjaciel jego Michał Sokołowski, szewc, ale szewctwem się nie zajmuje, mieszka na Dzielnej.

Władysław Sidorek, znany szpicel prowokator, z warsztatów kolei terespolskiej przeszedł do służby ruchu na kolei wiedeńskiej.

Dobrowolski, szpieg w Łodzi, mieszka na Widzewskiej Górce w domu Katza, wzrost średni, czarny zarost, lat koło 40.

Jan Kubic, szpieg w Łodzi, włóczy się po Widzewie i zachodzi często do Bierzyńskiego, czasem tam nawet nocuje, wzrost średni, szatyn, lat 28.

Roman Brzozowicz, ślusarz, pracował w bielarni w Zawierciu, obecnie nie wiadomo, gdzie się obraca, brunet z bakami bez wąsów, lat koło 30.

Józef Miklasiński pracował w blichowni w Zawierciu, teraz podobno w Hucie Bankowej, wzrost średni, ryży, lat koło 30.

Wszystkich tu wymienionych należy się wystrzegać i ostrzegać znajomych, by unikali wszelkich stosunków z nimi.

KURYEREK

Lutow, naczelnik żandarmów gubernii warszawskiej, umarł na pęknięcie serca (czy nie ze zmartwienia nad bezskutecznością swej pracy?). Nie wiemy, czy Lutow jak poprzednik jego Biełanowskij przysięgał, że wynajdzie drukarnię «Robotnika», lecz z przyjemnością zaznaczamy, że przetrwaliśmy już dwóch zbirów. Teraz kolej na trzeciego, niejakiego Iwanowa, który gdzieś w Wiatce wykształcił się na łapaniu niedzwiedzi, a teraz ma być naszym pogromcą. Czekamy!

Wystraszona wyobraźnia żandarmów szuka już rewolucyi nietylko w mieszkaniach robotniczych, lecz i ... w spódnicach. Żandarm Kremienieckij kazał aresztować w cukierni Henneberga dwie kobiety za to, że miały na sobie czerwone suknie. «Wy znajetie, czto znaczit etot cwiet»? — wołał podrażniony fijoł. No, no, wkrótce może zaczną sadzać do kozy pijaków za ich czerwone nosy!

Komisarzem cyrkułu mokotowskiego jest szt. kapitan Strużestrach. Zupełnie odpowiednie nazwisko!

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. A. T. 1 rs. W nocy 55 kop. Książki 1 rs. A. Z. 1 rs. Na kopcu 94 kop. W lesie 2,13 rs. Prenumerata i br. 5,15 rs. Broszury 2.40 rs. Or. za bib. 2 rs. Towarzysze z T. 25 rs. Z Cz. 5,50 rs. Częstochowianin za kwiecień 3 rs. K. k. w W. 11 i 2 rs. K. 40 kop. Za Robot. 1 rs. Na górce 1.25 rs. Zrana 1,58 rs. Pod wierzbą 1,20 rs. Czapka 63 kop. W dołku 80 kop. W cukierni 1 rs. T. W. 75 kop. W. 1,65 rs. Za bib. 4.65 rs. Z nad jeziora 2 rs. Wierzba 50 kop. K. K. Z. z kwit. 2.10 rs., 4.60 rs. Nie powinno tak być 4,17 rs. Oka 5,50 rs. B-ski 1.50 rs. Stolarze 2 rs. Szewcy 3,95 rs. Biblioteka 90 kop. Rudolf 1,25 rs. K. U. 97 r. 10 rs. Kobieta 4 rs. Żak 2 rs. Bd. 2 rs. P. Sł. 3 rs. Stary dług od Z. 1 rs. Topola 1.43 rs. S. L. S. 10 rs. S-h 5 rs. Bilet 3,15 rs. Z Azyi 50 rs. Melinkowe 1.30 rs. Tow. żeglugi 1.70 rs. Kuracyusze 10,50 rs. L. S. za Nr. 28 5 rs. Z Pięknej 45 kop. K. 40 kop. Student 60 kop. Od północy 1.30 rs. M. Z. 4 rs. 4 września 5 rs. Loterya 21 rs. Dla Negra 1,02 rs. Wesoły 40 kop. X. Y. 1 rs. J. 1 rs. Na Wilno z K. 50 rs. Żydzi z sądnego dnia 4 rs. 51 i pół kop. Towarzysze żydzi 20,80 rs. Tow. żydówka na Białystok 22 rs. Tow. żydzi na tkaczy 3,20 rs. Inż. 4 rs. Z bib. Kopulak 1.75 rs. 17 60 rs. Nieznajomy 5 rs. I. 1 rs. Bibuła 2.50 rs., 50 kop., 1,50 rs., 65 kop., 3.75 rs., 53 kop. Światło 1,25 rs., 1 rs., 5.90 rs. 2.50 rs., 1,20 rs.

Z kwitaryuszy: Nr. 126 1.55 rs. Nr. 98 90 kop., 1.35 rs. Nr. 154 1 rs. Nr. 156 90 kop. Nr. 151 2 rs., 1 rs. Nr. 17 2 rs. Nr. 65 2.40 rs. Nr. 136 2 rs. Nr. 118 2,15 rs. Nr. 117 2.50 rs. Nr. 124 1,15 rs.

Listy: Nr. 267 4.80 rs. Zgubiona 3.63 rs. Nr. 274 2,20 rs. Nr. 275 1 rs. Nr. 263 1,35 rs. Nr. 262 2,25 rs. Nr. 266 2.15 rs. Nr. 261 1,60 rs. Nr. 212 10,60 rs. Nr. 272 6.15 rs. Nr. 141 25 kop.

Na więźniów politycznych. Z odczytu 7,45 rs. Zebrane na Kępie 4.50 rs. Sokół 50 kop. Sporne 8.70 rs. Lista Nr. 28 2,35 rs., 1,75 rs. M. M. M. 10 rs. Zagwożdżony 8 rs. Na tych co nie mają powietrza 5,50 rs. Ostatnia 89 0,40 rs. Dochód 13 rs.

Z fachu krześlarskiego.

Za przykładem towarzyszy stolarzy wystąpiliśmy i my o poprawienie naszego bytu i pomimo złodziejskich zabiegów majstrów zdobyliśmy dzień roboczy od 7-ej do 7-ej i podwyższenie kostgeldów. Teraz starszy majster Jaworski probował wrócić do dawnych warunków, ale to mu się nie udało, bo robotnicy dobrze się postawili i utrzymali się przy swojem. Wystąpili u niego i chłopcy o podwyższenie na śniadanie i zyskali kopiejkę więcej, ale majster zmusza ich wstawać o 6-ej i pewnie sami odejdą, bo cóż za 10 groszy można kupić, kiedy funt chleba kosztuje 9 groszy. Tenże majster na gospodzie żądał, żeby osztrafować 2 czeladzi za to, że nie ujęli się za synem majstra, gdy ten kłócił się z jednym z czeladzi; zostało to odłożone do drugiej auflegi, ale robotnicy na takie bzdurstwa nie pozwolą. Przechwala się on, że jak da 15 rs. to wszystkich czeladzi, którzy nie chcą robić od 6-ej, wyślą do miejsca urodzenia. «Nie wiecie, co ja jestem starszy majster zgromadzenia krześlarzy»! — woła, a nam robotnikom zdaje się, że on najstarszy osioł z nich wszystkich.

Na gospodzie naszej słychać tylko rozprawy o monopolu, bywają gry w karty, tańce i pijatyka, nieraz dochodzi do awantur i bitwy. I taki Witkowski, dawny podstarszy, śmie prawić, że gospoda to nasza matka, nasza sława i godność, i kto nie jest do niej wpisany, ten nic nie wart. Ale Witkowski w wojsku rozum stracił i teraz tylko chwali się, że był podoficerem i umie po rusku dobrze śpiewać. Taka to hołota i bydło na naszej gospodzie.

Wyzyskiem pracy terminatorów odznacza się majster Konstanty Kulesza i Jakób Klególski. Kulesza nic nie robiąc spasł się jak świnia na mięso, a Klególski po 8 latach prowadzenia warsztatu odłożył z pracy 10 terminatorów kilkanaście tysięcy i kupił dom. Na napiętnowanie zasługuje majster Tomasz Chyliński ogłoszony już raz w «Robotniku» za znęcanie się nad chłopcami. Kiedy ci w liczbie 10 upomnieli się o lepsze życie i skrócenie dnia roboczego, Chyliński zrewidował im kuferki, czy nie mają jakich odezw lub książek; nic nie znalazłszy sprowadził jeszcze rewirowego, ale i ten mu nie pomógł, a chłopcy odeszli. U Wróblewskiego wszyscy czeladzie też rzucili robotę i teraz pan majster sam się do roboty wziął.

Z fachu lakierniczego.

W fachu naszym dotychczas nie było prawie żadnych strejków. Jedyny wypadek to w fabryce mebli stylowych Gawrychowskiego, gdzie w zeszłym roku 6 lakierników po 8 dniach strejku uzyskali podwyższenie cen. Naturalnie nasza pokora jest też słusznie wynagrodzona: w warsztacie Detynieckiego pracują od 6-ej rano do 8 - 9-ej wieczór, w innych trochę krócej, lecz dłużej niż np. u stolarzy, którzy nie okazują względem majstrów tyle pokory i uległości, co my. Brak świadomości wśród nas jest wielki — w tymże warsztacie Detynieckiego w czasie sezonu robotnicy zaczęli szemrać na przeciążenie pracą, lecz gdy majster zagroził wyrzuceniem wszystkich, robotnicy stchórzyli i zostali przy dawnych warunkach. Plagą warsztatów są różni zausznicy majstrów, jak Dobrak u Wachulskiego lub Malinowski u Muszały, ci gotowi ze skóry wyleść, zrobić największą podłość, aby tylko przypodobać się majstrom i podstawić nogę towarzyszom. Takich już nauka o solidarności robotniczej nie oświeci, tylko pięścią lub kijem można ich zmusić do porządnego zachowania się. Przedewszystkiem, gdy nadejdzie stosowna pora, musimy znieść tę przeklętą 6-tą godzinę, żeby mieć więcej czasu na odpoczynek, to nasza pierwsza potrzeba.

Z fachu pończoszniczek.

Znaną jest rzeczą, że praca kobiet jest najwięcej wyzyskiwaną, a w naszym fachu dzieje się w dodatku coraz gorzej. Od niedawna pryncypałki wiecznie chciwe zysku zaczęły dawać robotę do domu, kasując u siebie warsztaty. W ten sposób robią oszczędność na lokalu, świetle i opale, a oprócz tego usuwają grożące im niebezpieczeństwo ze skupienia robotnic w jednem miejscu, gdzie łatwiej w gromadzie stawić opór nadmiernemu wyzyskowi. Tak postąpiły sobie pracownie Fijałkowskiej (Maryańska 10), Mrozowskiej (Marszałkowska 125), Gutowskiej (Wspólna 20), Gąsiorowskiej (Bracka 9) i wiele innych. Przy tem obniżono cenę pod pozorem, że robotnice zrobią oszczędność na obuwiu i czasie, pracując u siebie w domu. Ratunek na wyzysk zawsze jest tylko jeden — solidarność i opór. Trzeba samym pomyśleć o swoim losie, zmówić się i zgodnie razem postawić żądania, nie czekając i nie oglądając się na łaskę i względy pryncypałek. Do walki, towarzyszki, dajcie przykład innym, że i kobiety zaczynają rozumieć swoje położenie i potrafią stanąć w obronie swych praw.

Z fachu ogrodniczego.

W zakładzie Ulricha starszy ogrodnik Serafin pod rozmaitemi pozorami zmusza pracować w dnie świąteczne i to nieraz ciężej niż w powszednie. Dopuszcza się tego nadużycia i Leventhal, starszy ogrodnik u Hozera na Żytniej, zmuszając w niedziele do pracy obowiązkowo do 12-ej godziny. I tu i tam traktowanie ohydne, często nawet używają pięści, a wszystko to tłomaczy się brakiem solidarności wśród ogrodników, nie mogą oni zrozumieć, że to właśnie oni są chlebodawcami swych wyzyskiwaczy. Taki Hozer przybył do naszego kraju z 10 palcami i już zebrał z naszej pracy setki tysięcy, ale za to świeżo nabranych ogrodniczków w Żbikowie pod Pruszkowem poprostu głodem morzy: karmi tylko kaszą, kartoflami i chlebem, mięso dwa razy na tydzień tylko dla skosztowania, a najwyższa płaca miesięczna 8 rs. Starajmy się, bracia zawrzeć solidarność między sobą i stańmy murem przeciwko temu okropnemu wyzyskowi, a byt nasz zaraz poprawi się znacznie.

Z fachu blacharskiego.

U Brzezickiego na Nizkiej pracuje kilkunastu robotników, a administracya składa się z 5 panów: 3 darmozjadów braci Jakubowiczów, buchalter i fabrykant. Jeżeli z pracy tych kilkunastu robotników ma wyżyć tylu ludzi i jeszcze fabrykant ma zrobić majątek, to łatwo pojąć, jaki tu jest wyzysk. Za to wszystko robotnicy traktowani są jak bydło robocze. Wielki już czas zaradzić złemu. Jeżeli z naszej pracy żyją ci darmozjadzi, to niech przynajmniej mordy mają pozamykane, a jeżeli majstrowi krzywda, że się spóźniamy na 6-tą, to postarajmy się lepiej zaczynać od 7-ej. Garstka nas mała, lecz gdy będzie ona solidarną, to siły będzie aż nadto, by zmusić naszych wyzyskiwaczy do większego cenienia nas i naszej pracy.

«Monopol» rządowy na Szmulowiznie.

Dzień roboczy trwa tu od 6-ej do 6 i pół, w czem półtora godziny na obiad i kwadrans na śniadanie. Mężczyzni otrzymują 20 rs., kobiety 12 rs. miesięcznie, z czego po strąceniu kar zostaje 9 - 8 rs., co przy teraźniejszej drożyznie jest płacą nędzarską. Roboty są wyznaczone tak, że niepodobna je na czas skończyć i robotnice zmuszone są nieraz pracować do 8 i 9-ej, aby normę wyrobić. Dwa razy lub raz na miesiąc bywa wymiar wódki, wtedy nie puszczają na obiad, obiecując za to zwolnić o 4-ej, tymczasem roboty naznaczają tyle, że trzeba zostać do 6 - 7-ej. Bywa tak, że robotnice mdleją z głodu. Do nich też należy mycie podłóg co dzień po skończonej robocie. Warunki dla zdrowia okropne. W wydziale mycia butelek woda płynie po podłodze jak w łaźni, stąd wiele cierpi na reumatyzm. Przy lakowaniu butelek robotnice narażone są na oparzenia trudno gojące się. Nadto zarządzający Karpow, jak mu kaprys przyjdzie, każe używać do mycia podłóg jakichś kwasów palących, które parzą nogi. Chorować nie można, bo zaraz kary. Dla braku porządku wypadki z ludźmi częstsze niż gdzie-

kolwiek. Tak oto w rzeczywistości przedstawia się gospodarka rządu, który podaje się za naszego opiekuna i dobroczyńcę. Traktowanie pod psem! Byle «prykaszczyk» lub jaki inny złodziej przyjdzie i urąga i kary pisze. Na napiętnowanie zasługuje zwłaszcza kontroler Michalczenko i brat jego, obaj łotrzy z pod ciemnej gwiazdy, oraz pijanica Srokomski, pomocnik Karpowa. Należy im się takie lanie, jakie już dostał prykaszczyk Bołdak od robotnic, a Myślańkiewicz od robotników. Należą się też baty i robotnikowi Dolińskiemu za jego podłe lizusowstwo.

— Ze «Złotego Ula» dochodzą nas skargi na brutalne postępowanie z robotnicami synków pryncypała t. zw. p. Leona i p. Stanisława. Panowie ci uważają siebie za władców otoczonych niewolnicami i wymagają względem siebie oznak niewolniczej pokory. Od panów pryncypałów i ich godnych rodzin nie możemy oczekiwać nic lepszego, jak owe przysłowiowe kozy zawsze skoczą oni na pochyłe karki ludzi. Trzeba karki wyprostować i nie pozwalać, by jakakolwiek obelga uszła bezkarnie, dopiero wtedy poznają oni, że mają do czynienia z ludźmi.

— W fabryce «Labor» jedna z robotnic w czasie nocnej zmiany znużona zasnęła za parę minut. Majster oddziału Smak porwał ją za włosy i kopiąc nogami wyrzucił za bramę. Wstyd wszystkim obecnym, że pozwolili na takie znęcanie się nad słabą kobietą. W takich wypadkach każdy szanujący siebie robotnik powinien bez wahania stanąć w obronie ofiar brutalności majstrów i fabrykantów. Pamiętać należy o przysłowiu «dzisiaj tobie, jutro mnie», a dopiero wtedy gdy każdy taki łajdak nadużywający swego położenia będzie wiedział, że brutalność jego spotka stanowczy opór i karę ze strony robotników, dopiero wówczas będziemy zabezpieczeni od znieważania naszej godności ludzkiej.

— W nowym «Wulkanie» kontroler Kępiński jest stałym szpiegiem fabrycznym: podsłuchuje rozmowy robotników, szpera pod szafkami szukając znienawidzonego przez fabrykantów i ich piesków «Robotnika» lub broszur. Zasługuje on na porządne lanie. Majster ślusarski Kozłowski odznacza się obrywaniem cen, przerabianiem już w czasie roboty cennika i innemi szwindelkami. Na to jedyna rada — solidarny opór robotników. Do walki, towarzysze, nie dajcie się krzywdzić i okradać.

— W fabryce Ortweina majster stolarski Krzywicki ma zwyczaj nie określać naprzód akordu, żeby później łatwiej mu było obcinać zarobki. Źle robią towarzysze, że pozwalają na to, nawet prawo carskie zabrania takiego postępowania i dlatego łatwo by było zmusić Krzywickiego do zaniechania tego szkodliwego dla robotników zwyczaju. Ma ten pan jeszcze inny zwyczaj — wymyślać najbrutalniej robotnikom, warto mu za to dać nauczkę, niech innym majstrom nie zazdrości, że otrzymywali lanie. Po fabryce kręci się stale Mirosławski, który dobrawszy do pomocy Kurzyka szpieguje robotników. Wystrzegać się ich należy i nie pozwalać wsadzać nosa tam, gdzie ich nie proszą.

— W fabryce Patzera na Lesznie dzień roboczy trwa od 6-ej rano do 7-ej i 8-ej wieczór. Robotnicy nie powinni dać się tak wyzyskiwać, trzeba za przykładem innych fabryk wymagać skrócenia dnia roboczego do 10 godzin. Majster Modzelewski od praktykantów wymaga 10 rs. wpisowego do cechu, gdy według prawa takie wpisowe wynosi zaledwie 1,50 rs. W cechu patrzą na takie okradanie przez palce, bo «kruk krukowi oka nie wykole», opór powinien nastąpić z innej strony — sami okradani powinni położyć kres łotrowstwu majstra.

— W fabryce wstążek Reicha na Młynarskiej od Nowego Roku za przykładem towarzyszy z Mokotowskiej fabryki Szenwica robotnicy starają się o skrócenie czasu pracy do 10 godzin. Dotychczas jednak usiłowania te nie odnoszą należytego skutku głównie z powodu nikczemnego zachowania się dwóch zauszników fabrykanckich — Cypsa i Gisego. Ci donoszą fabrykantowi o wszystkich, kto namawia do walki z wyzyskiem, a kogo oni wskażą, tego fabrykant oddala, przyjmując zaś nowych robotników wymaga zobowiązania, że będą pracowali od 7-ej do 7-ej bez żadnych pretensyi. Lecz tryumf powinien być udziałem naszym, a nie zdrajców i szpiegów. Trzeba się rozprawić z tymi łotrami, a następnie już przy zgodności łatwo nam będzie osiągnąć zwycięstwo i nad naszym wyzyskiwaczem.

— W fabryce czekolady Riese i Piotrowski na Towarowej warunki pracy są nader niehygieniczne. Budynek jest tak ciasny i wentylacya tak źle urządzona, że kurz pomieszany z tłuszczem czekoladowym pokrywa całą głowę, zatyka kanały oddechowe. Fabryka obowiązana jest dawać chustki na głowę i fartuchy, lecz istnieją one tylko na czas przyjazdu komisyi, zwykle zaś leżą schowane. Jedna część robotnic pracuje w piwnicy przy składaniu czekolady — tu trzeba stać w błocie i wodzie, a podczas deszczu woda przez okienka płynie strumieniami. I za taką pracę robotnice otrzymują od 2 do 3 rs. tygodniowo, tylko dwie faworyty majstra, Roratowska i Branicka, za donoszenie majstrowi o towarzyszkach otrzymują 3.50 i 4,50 rs. Majster Władysław Kowalczyk obchodzi się z robotnicami brutalnie i kradnie na dwie strony: i robotnice i fabrykę; w książeczkach wpisuje robotnicom zarobek większy, a wypłaca mniej. Walka z wyzyskiem jest tu bardzo trudna, bo subjekci uważają siebie za coś lepszego od robotnic, chociaż sami są wyzyskiwani i łżeni przez majstra. Na dobre to rozdwojenie wśród pracujących wychodzi tylko wyzyskiwaczom, sami bowiem wyzyskiwani kręcą w ten sposób bat na siebie.

— W fabryce wiedeńskich mebli giętych przy ulicy Wolność właściciel Rubinstein okrada robotników i na materyałach używanych do pracy. Pracują tu przeważnie kobiety, które przez nieświadomość dają się wyzyskiwać w nikczemny sposób. Fabrykant każe kupować politurę w fabryce u siebie i sprzedaje ją drożej, niż sam płaci. W ten sposób na każdej kwaterce zarabia 14 groszy. Gąbki i inne rzeczy potrzebne do roboty robotnice muszą mieć swoje zamiast otrzymywać od fabrykanta. Zarobki są nędzne: robotnica przy szlifowaniu zarabia od 1,50 do 2,50 rs. tygodniowo zależnie od sezonu; przy polirowaniu przeciętnie 3 rs. tygodniowo. Majster Samuel Reich gorliwie pomaga Rubinsteinowi w okradaniu robotników. Zaprowadził on zwyczaj przyjmowania roboty podczas obiadu, skracając i tak krótki czas wypoczynku. Towarzysze i towarzyszki, czy długo będziecie dawać się okradać? Bierzcie przykład z innych robotników, którzy walczą o swoje prawa, zażądajcie od fabrykanta, żeby płaca dzienna wynosiła 1 rs., żeby politurę sprzedawał po cenie kosztu, gąbki i szmaty dawał swoje i żeby przyjmowanie roboty nie odbywało się podczas obiadu. Jeżeli wystąpicie zgodnie, fabrykant ustąpi przed waszą siłą.

— W fabryce braci Henneberg zasługuje na napiętnowanie majster bronzowniczy Knaup, który w celu zaskarbienia sobie łaski fabrykanta wziął za zadanie dręczyć ludzi, nad którymi jest przełożonym. Szorstki i brutalny w obejściu donosi do kantoru, gdy kto z pracujących rozmawia lub postępuje nie według woli jego; praktykuje także stałe zapisywanie za lada drobnostkę kar sięgających nieraz do 2 rs. Dziwić się należy cierpliwości towarzyszy bronzowników, że do tej pory nie zrobili obrachunku z Knaupem, lecz mamy nadzieję, że to nastąpi w krótkim czasie, bo dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. A pan, panie Knaup, wchodzisz w ślady Krzyżewskiego, za co otrzymasz takie wynagrodzenie, jak i on.

— W piekarni Michlera Ludwik Szczepański za zdradę został obity tak, że musiał uciekać z roboty. Majster Karnaszewski i podmajstrzy Ślesicki mogą się doczekać tego samego, jeśli nie zmienią swego postępowania z robotnikami.